Nr. 145. We Lwowie, Środa dnia 27. Czerwca 1883. Rok XVI

WYCHODZI CODZIENNIE.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr.—kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek, 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie ... — kwartalnie 20 franków.
... kosztuje 10 cnt.
... redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Sykstuskiej l. 3 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spk., w Warszawie R ichman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu: pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 3. — Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (potit.)
Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego". Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 26. czerwca.

Sprawa decentralizacji kolei żelaznych zajmuje od kilku tygodni całą prasę austrjacką, a poruszono ją w ostatnich dniach w dziennikach centralistycznych tym gwałtowniej, ile że spodziewano się zbałamucić opinję ludności wiedeńskiej fałszywem przedstawieniem, jakoby rząd godził na interesa materjalne Wiednia. *Presse* przytoczyła na to centralistom mowę Herbsta, wypowiedzianą w parlamencie austrjackim przed laty dwudziestu, w której przewódca stronnictwa liberalnego oświadczył się stanowczo za decentralizacją kolei żelaznych i jak gdyby przewidywał dzisiejszą walkę, zbił naprzód wszelkie argumenta, przytaczane przeciw tej jedynie racjonalnej polityce kolejowej.

Całe stronnictwo centralistyczne godziło się podówczas na zapatrywania Herbsta, a w ich szeregu stali dzisiejsi koryfeusze lewicy. Z zaślepienia jednak, spowodowanem namiętnością polityczną, zapomnieli już o dawnych swych przekonaniach i dziś walczą przeciw sobie samym, przeciw własnym swym zapatrywaniom, wyrzeczonym przez usta tego, który dotychczas był uznaną ich głową, którego słowa uchodziły dotychczas za wyraz przekonania i zasad całego stronnictwa.

Zanim przystąpimy do gruntownego rozbioru całej tej sprawy, chcemy dziś zastanowić się nad pytaniem, czyli decentralizacja kolei żelaznych jest pożyteczniejszą od skupienia zarządów w jednem miejscu — stolicy państwa. W tym względzie do słów p. Herbsta mało możemy dodać argumentów. Jeżeli zwrócimy uwagę na państwo niemieckie, gdzie główne zarządy kolei żelaznych znajdują się na prowincji, czynimy to tylko dlatego, aby odeprzeć rozumowania centralistów, przytaczane tak często przeciw centrifugalnym dążnościom krajów koronnych. Powiadają pp. centraliści, że w Niemczech istnieje dlatego decentralizacja zarządów kolejowych, ponieważ państwo to powstało z licznych krajów niezawisłych, w których stolicach znajdowały się oddawna główne zarządy dróg żelaznych. Utraciły one wprawdzie znaczenie centrów politycznych, lecz nie straciły życia ekonomicznego, z tego więc powodu centralizacja kolei żelaznych nie może być już teraz przeprowadzoną.

Na ten sofizmat odpowiedź bardzo łatwa. Miasto Elberfeld nie było stolicą żadnego państwa niemieckiego, a mimo to rząd niemiecki uznał za stosowne pozostawić tam niektóre zarządy kolei żelaznych, nie wpadających do stolicy państwa, a to z tego tylko powodu, że wiedział, jak korzystnie wpływa bliskość zarządów na służbę na kolejach żelaznych.

Zdaje nam się, że w państwie o tak wybitnym charakterze militarnym, jakiem są Niemcy, interesa ekonomiczne poszczególnych krajów nie odgrywałyby zbyt wielkiej roli w sprawach, w których chodzi głównie o względy strategiczne. Kanclerz niemiecki, który dla względów państwowych drwił sobie nieraz otwarcie z uchwał parlamentu niemieckiego, nie byłby wcale względnym dla interesów prowincjonalnych, gdyby chodziło o sprawę tak wielkiego znaczenia, jaką jest bezpieczeństwo monarchji. Ale właśnie uznał on, że tak względy polityczne jak i ekonomiczne pozostają w tym wypadku w najzupełniejszej zgodzie i pozostawił zarządy kolejowe w dawnych siedzibach. Dzieje wojny francusko-niemieckiej przekonały nas aż nadto dobitnie, że niemieckie zarządy kolejowe funkcjonowały podówczas sprężyście, a działalność ich ówczesna nie da się inaczej wytłumaczyć, jak tylko tem, że znajdują się na samej sieci dróg żelaznych.

Zresztą decentralizacja kolei jest w Austrji już po części przeprowadzoną, gdyż niektóre jeneralne dyrekcje znajdują się już faktycznie u sieci odnośnych dróg żelaznych. I tak w Wiedniu mają swoje zarządy następujące koleje: Kolej północna cesarza Ferdynanda, austrjacko-węgierska kolej państwowa, kolej północno-zachodnia, kolej Fran. Józefa, kolej południowa, zachodnia i wiedeńsko-aspangska. Z tych dróg żelaznych ma od niedawna austrjacko-węgierska kolej żelazna drugą siedzibę w Budapeszcie, a kolej południowa urządziła tam również samoistną dyrekcję ruchu.

W Pradze mają swe jeneralne dyrekcje następujące koleje: czeska kolej północna, która w roku zeszłym połączyła się z koleją turnawsko-kralupską, dalej kolej busztehradzka, kolej pilzneńsko-priezeńska, prazko-duksika i nareszcie znajduje się tam jeneralny zarząd austrjackiego towarzystwa kolei lokalnych.

W Cieplicach znajduje się główny zarząd kolei osiecko-cieplickiej i kolei, wiodącej z Dux do Bodenbachu.

W Gracu znajduje się główny zarząd kolei prowadzącej z Leoben do Vordenbergu; w Linzu ma główny swój zarząd Kremsthalbahn; w Kromieryżu i Nowym Iczynie znajdują się dyrekcje lokalnych kolei, według miast tych nazwanych.

Nie można więc absolutnie twierdzić, żeby w Austrji panował system centralizacji zarządów kolejowych i dla tego trudno pojąć, z jakiej przyczyny pokutują w Wiedniu jeszcze zarządy kolei Karola Ludwika, lwowsko-czerniowieckiej, węgiersko-galicyjskiej i przyjętej w zarząd państwowy kolei arcyks. Albrechta.

Lecz i na to pytanie łatwa odpowiedź. Otóż zarządy naszych kolei znajdują się dlatego w Wiedniu, że kraj nasz był zawsze wyjątkowo traktowany. Za rządów centralistycznych wysysano z nas wszystkie soki, a mimo to przedstawiano Galicję zawsze jako kraj bierny, do którego państwo musi dopłacać. Aby wykazać tę krzyczącą niesprawiedliwość, dosyć powiedzieć, że podczas gdy główne zarządy wszystkich kolei galicyjskich znajdują się w Wiedniu, zresztą bardzo mało jest w Austrji kolei żelaznych, których zarządy byłyby oddalone od ich sieci. Wyjątkami takiemi są tylko: czeska kolej zachodnia, kolej wiodąca z Grazu do Köflach, morawska kolej graniczna, morawsko-szląska kolej centralna, kolej wiodąca z Ostrawy do Friedlandu, niemiecka północno-południowa kolej połączająca, kolej z Wiednia do Neustadt wiodąca, kolej arcyks. Rudolfa i Vorarlberska. Długość tych kolei wynosi znacznie mniej, aniżeli galicyjskich, i to właśnie niech będzie miarą do ocenienia, jak nas traktowały dawne rządy austrjackie, jak nas niszczyły ekonomicznie na korzyść Wiednia, który wzrósł do dzisiejszej świetności, w znacznej części kosztem naszego biednego kraju.

Uwięzienie Kraszewskiego.

Czytamy w *Kurjerze Warszawskim*: Do jednego z przyjaciół swoich, wydawcy tutejszego, wystosował pod datą dnia 20. b. m. J. I. Kraszewski pismo, z którego podajemy co następuje: Skutkiem nieszczęśliwych dla mnie okoliczności, znajduję się w przykrem położeniu, w więzieniu. Jestem zarazem bardzo chory, co jeszcze stan mój pogorsza. Ale co robić. Trzeba być cierpliwym i mieć ufność w Bogu. Piszę do was te kilka wyrazów za pozwoleniem władzy. Co się tyczy prac zamówionych u mnie przez dzienniki i wydawców, proszę o zwłokę, dopóki moja sprawa się nie ukończy i nie będę mógł zaprządz się znów do roboty. Cykl moich powieści historycznych jest już prawie ukończony, ale potrzeba go jeszcze przejrzeć. Chciejcie także uprzedzić redakcje pism, których jestem współpracownikiem, iżby również zaczekać raczyły. Najgorszem jest, iż czuję się bardzo cierpiącym i chorym, a więzienie nie polepszy tego stanu. Zachowujące mnie w pamięci itd.

J. I. Kraszewski.

[redacted]

Korespondencje.

Wiedeń 23. czerwca.

(Następstwo mowy rektora Maassena).

(R.) Uniwersytet wiedeński, wszechnica sławy światowej, jedna z gwiazd pierwszorzędnego blasku, jest od dwóch dni sceną zajść nad wyraz przykrych. Już w poprzednich listach wypowiedzieliśmy zdanie, iż bursze niemieccy nie pominą sposobności skandalu i w jakikolwiekbądź sposób postarają się o urządzenie demonstracji przeciwko p. dr. Maassenowi, rektorowi, który jeden w Sejmie niż. austr. miał dość odwagi do wypowiedzenia gorżkiej prawdy większości zaślepionej stronniczą nienawiścią do wszystkiego, co nie nosi charakteru pochodzenia germańskiego. Oczekiwania nasze sprawdziły się niestety na bezgraniczną hańbę i wstyd narodowości, która z taką pychą stawi się zawsze, jako jedynie zdolną do rządów, materjalnego przewodnictwa wśród narodów eszy rakuskiej. Od dwóch dni wszechnica wieńska jest polem popisu dla armii łobuzów, wyzonej przez Schönerera et tutti quanti urągać wszystkiego, co nie chce stać pod skalanym łudą i fałszem sztandarem pseudoliberalizmu, w jakikolwiekbądź sposób manifestuje się ko wolne od ulegania dzikiemu terroryzmowi rtji, która od czasu jak utraciła władzę, żaego przed sobą nie widzi celu, prócz osiągnięa panowania napowrót, chociażby za pomocą odków niszczących wszelki porządek społeczny. częło się od fakcyjnej opozycji w parlamencie, ńczy się na tej samej opozycji w uniwersytee, w przybytku wiedzy, którąby powinien być olnym od wszystkiego, co nie ma bezpośredniej yczności z nauką.

Wprawdzie nie przyszło do kociej muzyki na licy, gdzie stoi dom zamieszkały przez rektora, le, co stokroć gorsza, przyszło do burdy w muach uniwersytetu, w sali i przed drzwiami sali, której prof. Maassen zwykł wykładać prawo kościelne. Nauczeni doświadczeniem z czasów amiętnego wniosku Lienbachera, nie chcieli ię godni potomkowie Sturmów i Herbstów narażać na konflikt z władzą bezpieczeństwa, zaiechali demonstracji ulicznej, natomiast za wygodniejszą i mniej niebezpieczną rzecz uważali zarzyczeć setkami głosów bezbronnego starca wśród murów wszechnicy, gdzie policja nie ma przystępu.

Wczorajsze dzienniki przyniosły wam dokładne sprawozdanie z tego co zaszło. Nie sądźcie, że est co przesadzonego. Raczej chyba utajono część rawdy, odnośnie do zachowania się młodzieży łowiańskiej, która albo nie brała zupełnie udziału demonstracji, albo brała jedynie dlatego, ażeby demonstrować w kierunku przeciwnym. Zresztą o em nawet mówić nie potrzeba, gdyż się to samo rzez się rozumie.

Demonstracja przygotowana na wczoraj, spełła na niczem: rektor nie przyszedł na wykład. Za to dziś skorzystała wzorowa młodzież niemiecka e sposobności promocji kilkunastu młodych doktoów prawa, obsadziła szczelnie salę uroczystości akademickich, i powitała rektora, który wszedł do ali, poprzedzany oznakami najwyższej władzy uiwersyteckiej, krzycząc „Pereat!" ze wszystkich ardzieli. Tak nie wahano się powstrzymać wybuhu dzikiej namiętności wobec tego, co dla uczącej się młodzieży najświętszem być powinno. Żaen z krzykaczy nie chciał pamiętać o tem, że za t parę sam będzie składał przysięgę na miejscu, órego dziś używał za arenę popisu lokajskiej uległości względem szowinistycznej polityki bez rozumu i celu.

Cóż na to rektor? cóż senat? spytacie. I cóż może rektor samotnie, opuszczony przez większość senatu, który, zdaje się, sam radby przywdziać kolorowe czapki i szarfy, wziąć grube wiśniowe kije do ręki i pójść krzyczeć w zawody z burszami: „Pereat Massen!" Cóż ma zrobić rektor sam jeden, jeżeli senat wystosował do niego adres potępiający jego postępowanie w sejmie. Tym faktem stanął już właściwie czcigodny senat na równi z bandą burszów, odbierając tem samem rektorowi wszelką możność oparcia się na nim. W fakt ten nie wierzyliśmy do ostatniej chwili, dziś mieliśmy sposobność przekonać się dowodnie, że jest on niestety prawdziwym.

A cóż na to prasa? Jaka prasa, centralistyczna? A cóż chcecie? Z nadzwyczajną skrzętnością notuje najdrobniejsze fakta, świadczące o bohaterstwie kolorowych czapek, nie kryje się bynajmniej z uciechą, jakiej doświadcza na widok tego, co się dzieje w uniwersytecie, co więcej, wyraźnie zachęca młodzieć do coraz dalej sięgającej zuchwałości wobec ustaw i władz uniwersyteckich. Prasa niezawisła (nie mówiąc już o lojalnej) potępia, rozumie się, postępowanie młodzieży, ale to w rachubę nie idzie.

Ziemie polskie.

Warszawa 23. czerwca. Generał Hurko (rodem z gubernji Mohylewskiej, ale prawosławny) przybędzie dopiero w połowie przyszłego tygodnia. W byłym zamku królewskim rozpoczęto już odpowiedne przygotowania. Pani Albedyńska udała się na stałe zamieszkanie do rodzinnego majątku pod Moskwą.

Słowo donosi z Lublina, że projekt wzajemnego ubezpieczenia ziemian lubelskich, stał się już faktem dokonanym. Podpisano już umowę formalną przed rejentem.

Następujące ordery car udzielił polskim notablom, którzy byli ściągnięci na uroczystości koronacyjne: Św. Anny I klasy otrzymał marszałek dworu hr. Uruski i szambelan hr. Starzeński; Św. Włodzimierza III klasy marszałek dworu hr. Zamoyski, hr. Ostowski; tenże order klasy IV prezydent miasta Siedlec: Dąbrowski; Św. Anny klasy II szambelan ks. Czetwertyński; Św. Stanisława klasy II zostający do szczególnych poruczeń przy warszawskim generał-gubernatorze: hr. Potocki, August Gawroński i Tytus Dembowski.

Do *Czasu* piszą z Warszawy:

O Hurce krążą najrozmaitsze wersje. Do jednego z wyższych urzędników w Warszawie pisał w liście, że chętnie obejmuje gubernatorstwo w Królestwie Polskiem i że kierunek Albedyńskiego uważał zawsze za bardzo mądry. Z innej strony opowiadają, że jakkolwiek w gruncie nie jest to zły człowiek, ale do najwyższego stopnia ambitny i ubiegający się za łaskami rządu. Dokładał on wszelkich starań, aby mu przyznano tytuł hrabiowski.

Co do Apuchtina, ten wraca, ale nie na długo; straszy nim wszystkich Apuchtinowa, jego żona, która nienawidzi Polaków. Umie ona dobrze po polsku i nie tai swej nienawiści. Rozpowiada, że mąż wróci do Warszawy, ale zaprowadzi system w szkołach stokroć ostrzejszy; że takie osoby, jak pani Albedyńska, już się przeżyły w Rosji, i t. p. Swoją drogą, najniezawodniej Apuchtin dostał dymisję, a na miejsce jego przybędzie do Warszawy Hartmann, dyrektor liceum niżnieńskiego w Petersburga, człowiek bez żadnych głębszych przekonań, dający się powodować wyższym wpływom.

W sprawie nominacji biskupów w Królestwie Polskiem, powszechne panuje przekonanie, z którem nie tają się i sfery urzędowe, że stało się to z powodu koronacji. Wątpią, czy po wymarciu niektórych sędziwych biskupów będą mianować innych, czy znowu nie dadzą administratorów?

Arcybiskup Vanutelli przybędzie do Warszawy w poniedziałek lub we wtorek. Zabawi tu przez trzy dni.

Żona Hurki jest wyznania rzymsko-katolickiego (rodem Francuzka) i ma być gorliwą wyznawczynią praktyk religijnych. W sferach rządowych obawiano się wpływu wyższych sfer ducho-

---

Król i Marszałek.

Epizod z życia Jana Sobieskiego.

Rok 1672.

Przez

L. TATOMIRA.

(Ciąg dalszy.)

Marszałek bawił w obozie pod Końską wolą, gdy przyszła wiadomość o poddaniu Żwańca i przekroczeniu granicy polskiej przez Turków. „Zbliżyła się nareszcie godzina zguby naszej — pisał ztąd do biskupa Trzebickiego. — A to najcięższa w tem nieszczęściu naszem, że nam i to jeszcze za złe miano, żeśmy przestrzegali i żeśmy się bali tego, czego się wcześnie bać było potrzeba. Tak bowiem wielcy ludzie i sławni wodzowie czynić powinni, aby się z daleka bać, a z bliska lekce ważyć nieprzyjaciela... Żal więcej pisać nie pozwala, uważając stratę kościołów Bożych, ojczyzny miłej i fortun naszych".

Oceniając całą grozę sytuacji, wyprawił Sobieski żonę dla bezpieczeństwa do Gdańska, ofiarował schronienie w swojem starostwie gniewskiem ukochanej ciotce, Dorocie Daniłłowiczównie, ksieni Benedyktynek lwowskich, siostrze swojej, ks. Radziwiłłowej, i siostrzenicy, ks. Wiśniowieckiej, a sam pospieszył niezwłocznie do Lwowa, pomimo, że zdrowie mu nie dopisywało i był w lekarstwach. Dnia 8. sierpnia przybył do swoich Pielaskowic „bardzo poalterowany — jak czytamy w współczesnym zapisku — i nie wychodził z pokoju, tylko pisał i przez całą noc nie rozbierał się. Wyjeżdżając, rozkazał Manelowi żydowi, który u niego jest w tym kluczu ekonomem, aby wszystko miał pogotowiu, i chłopi, i jak da znać, żeby się ku Rykom wszyscy przebierali". Dnia 10. sierpnia rozesłał z Krasnobrodu uniwersał do dygnitarzy, urzędników i obywateli stanu rycerskiego, uwiadamiając ich o niebezpieczeństwie i ostrzegając, żeby nie liczyli na „żadne wojska w przedzie, gdyż oprócz dziesiątka chorągwi ussarskich i kilku kozackich", nic więcej nie ma, a jako najprędzej radzili o ojczyźnie i o sobie samych, bo za zbliżającem się niebezpieczeństwem nie przyjdzie mu już podobno dalszej dać im przestrogi. Dnia 12. pisał z Hrebiennego pod Rawą ruską: „Ja sam w tych krajach nie zastaję nic inszego, tylko ucieczki, lamenty, a wznoszone ręce do Pana Boga, bo się innego ratunku spodziewać trudno". Dnia 17. stanął nakoniec we Lwowie, „gdzie sobie utrapieni obywatele rady dać nie mogą — jak donosił Trzebickiemu — uciekać bowiem od wszystkiego ubóstwa nie chce się, ani drobniejsay *populus* pozwala, zawrzeć się zaś nie masz z czem, ani bronić w czem".

Nie łudząc się żadną nadzieją, mierzył Sobieski cały ogrom niebezpieczeństwa, które zagrażało Polsce. Przewidywał, „że się Kamieniec nie potrzyma, a mniej jeszcze Lwów", przepowiadał, „że cesarz turecki nie będzie się kontentować Ukrainą i Kamieńcem, gdyż osobą swą pewnie nie po jeden Kamieniec tu przyszedł". Nie chodziło mu też jedynie o Lwów; drżał o Kraków, obawiał się, żeby najazd tatarsko-turecki nie zalał całej Polski. „Toż i Kraków w największem niebezpieczeństwie — ostrzegał w częstych listach biskupa Trzebickiego. — O Kraków bardzo się pytają; jakoż od kilku lat jeszcze miewałem te przestrogi, że to miejsce z powodu bliskiego od Węgier pogranicza, było u nich bardzo na uwadze. Pory wojennej ma ten nieprzyjaciel jeszcze półtrzecia miesiąca, bo trwa ona u niego do samego św. Marcina, i do samego Gdańska zajdzie, kiedy mu się nikt nie oprze, boć się nigdzie i godziny zabawić nie ma".

Oporu potężniejszego Turcy istotnie nigdzie obawiać się nie potrzebowali. Lwów w opłakanym był stanie. „Forteca, zewsząd otwarta, nie była ani ludźmi, ani prowiantem opatrzona. Nowo zaczęty beluard uczynił prawie równą i otwartą do miasta drogę. Na zamku wysokim studnia była zawalona, mury i wały porujnowane. W mieście drogość sroga, bo żniwa spóźniły się i zboża jeszcze zbierać nie było można. Pomiędzy mieszczaństwem konfuzja wielka." Sobieski robił co mógł, aby tym „utrapionym ludziom dać radę i jakąkolwiek otuchę," i aby nieprzyjaciel podjazdem nie zajął opuszczonej fortecy. Zebrawszy radę wojenną, mianował komendantem Łąckiego, oberszta i jenerał-kwatermistrza wojsk królewskich, i przydał mu do jego regimentu ludzi z pułków Stanisława Jabłonowskiego i Morsztyna i piechotę województwa ruskiego. Ponieważ starosta nurski, Petrykowski, wysłany przez króla z prośbą o medyacją do chana, ciężko się rozchorował we Lwowie, uprosił cześnika poznańskiego, Złotnickiego, aby się tej drogi podjął, a że ten bez upominków dla wezyra i starszyzny jechać nie chciał, dał mu dwa swoje kosztowne zegarki i nabrał „na szyję" fantów u kupców. Wyprawił na trakt złoczowski pułkownika Piwę z zaciągiem wołoskim, który własnym kosztem utrzymywał. Myślał o wyprowadzeniu armaty, aby arsenał, „skarb Rzpltej nieoszacowany," nie wpadł w ręce nieprzyjacielowi, gdyby z większą potęgą nastąpił na Lwów. Pisał do króla, iżby, gdy już i tak wszystko na Ukrainie stracone, oddać Białocerkiew Moskalom i ściągnąć wszystko wojsko ztamtąd na obronę Rusi Czerwonej. Spodziewał się, że przez to powadzi Moskali z Doroszenką i wciągnie ich w wojnę z Turcją, której widocznie unikali, oświadczając przez swoich posłów, że posiłkami swemi wzmocnią tylko Kijów, a dalej się nie ruszą, to znaczy, że zabezpieczą tylko granicę własną, ale Polsce pomagać nie będą.

Gdy tak marszałek krzątał się na Rusi, nie zasypiał równocześnie sprawy i zacny biskup Trzebicki. Zaalarmowany listami Sobieskiego, ubezpieczał Kraków, jak mógł, oblewał go wodą, naprawiał fortyfikacje, werbował przez plebanów górali na jego obronę i przyspieszał sprowadzenie ze Szląska zaciągniętej na imię ks. Ostrogskiego rajtarji.

Ale usiłowania marszałka i biskupa były kroplą w morzu wśród ogólnej bezczynności. Pierwszy, pomimo wszelkich starań, skupił pod Lwowem tak małą garstkę chorągwi, ledwie nad 2000 ludzi, że z nich żadnego korpusu utworzyć nie mógł; drugi z wiarą kapłana wołał, zwątpiwszy o wszystkich środkach ludzkich: „W samym Panu Bogu nadzieja, że jako zwykł, cudownie pogaństwo to ślepić, kiedy z chrześciany wojnją, tak i teraz z miłosierdzia swego nieskończonego ulituje się niewinnego narodu i ślepotę jaką przypuści na to pogaństwo, że nie będzie umiało korzystać z okazji; alboć uderzy w serce tego poganina, jako w Faraona, że pokój jaki uczyni."

Tłumy drobnej szlachty kipiały, ale nie żądzą boju z Turkami, lecz wzajemną ku sobie nienawiścią fakcyj. Nieotrzeźwieni nawet takiem niebezpieczeństwem szaraczkowi stronnicy króla wywoływali, że malkontenci zdradzili kraj, że stoją w porozumieniu nietylko z Francją, lecz i z Turcją i że oni sprowadzili jej najazd na Rzpltą, że trzeba dla tego zacząć od sejmu inkwizycyjnego i od wojny z nimi. Posłowie wojew. brzeskiego, zamiast myśleć o obronie, dopraszali się na audjencji u króla, „aby pisał do Rzymu, uskarzając się na księdza prymasa, którego to województwo nie chce uznać za arcybiskupa gnieźnieńskiego". Cała Wielkopolska „alterowała się", że król nie zadowolił jej żądania względem prymasa i innych malkontentów i niechętnie zbierała się na pospolite ruszenie.

O wiele mniej liczny pomiędzy drobną szlachtą zastęp stronników przeciwnego obozu, rozprószony po województwach, których wypadki na kresach nie dotykały bezpośrednio, nie wierzył wojnie tureckiej, i w szczególnem zaślepieniu powstawał na króla, że pod pozorem najazdu tureckiego zwołuje pospolite ruszenia, aby je poprowadzić na malkontentów. Przewodnicy tego stronnictwa nie lepsi byli od roznamiętnionej ciżby, wyjąwszy Sobieskiego z garstką takich wiernych towarzyszy broni, jak chorąży Mikołaj Sieniawski i strażnik Stefan Bidziński. Prymas i wojewoda krakowski, Alexander Lubomirski, szturmowali ciągle dwór francuski o przysłanie pomocy i innego kandydata na miejsce poległego ks. de Longueville, grożąc, że jeżeli ich Francja nie wesprze, oświadczą się za księciem Karolem Lotaryńskim.

Skutkiem tego zamętu panowie zamiast łączyć się z Sobieskim, siedzieli pozamykani w swych zameczkach, „patrząc, co się z Kamieńcem stanie". Pospolite ruszenia zbierały się „ocięto i oporem". Kaliskie i poznańskie ściągnąwszy się w niewielkiej kupie, rozeszło się napowrót. Inne zwlekały, a były i takie, których pułkownicy ważyli się okólnem pismem obwieścić, że niebezpieczeństwo już minęło, a z niem i potrzeba siadania na koń.

Nieporadność dworu pogorszała jeszcze fatalne już i tak położenie. Marszałek napróżno wołał: „Dla Boga! co wżdy za nadzieja z góry; co dalej czynić nie wiem, nie mając żadnego ordynansu od JKM." Król Michał w apatycznem zwątpieniu, obawiając się malkontentów, podejrzywał każdy krok Sobieskiego, i nie słuchał jego rad. Białocerkwi nie wydał Moskalom, którzy pozostali też nieczynni, krępował swobodę jego działania nie wspierał go w niczem i myślał raczej o wytargowaniu, choćby pod najniekorzystniejszemi warunkami, pokoju z Turcją, niż o obronie. Dnia 12. sierpnia wyruszył wprawdzie z Warszawy z 3000 blisko pocztem zbrojnym, aby stanąć na czele pospolitego ruszenia, ale dowiedziawszy się po drodze, że zaciągi ziemiańskie jeszcze się nie zebrały, zatrzymał się w Janowcu i skończył na rozpisaniu ponownem listów do województw z upomnieniem, żeby co rychlej pod Gołąb się kwapiły.

O Kamieńcu przychodziły tymczasem coraz niepomyślniejsze doniesienia. Nakoniec w pierwszych dniach września uderzyła jak grom „żałosna, nigdy nieopłakana wiadomość," że Kamieniec po rozpaczliwej obronie, otrzymawszy dosyć łagodne warunki, kapitulował d. 27. sierpnia. Sam biskup Lanckoroński, przybrany według ceremoniału dworu ottomańskiego w kaftan turecki, musiał błagać zwycięzkiego padiszacha o litość dla nieszczęśliwych obywateli kamienieckich. Turcy pozwolili załodze polskiej wyjść z bronią w ręku, a mieszkańcom, którzyby nie chcieli zostać pod ich panowaniem, opuścić miasto.

Gdy tłumy wychodźców ciągnęły traktem bu-

wnych — jak niemniej zetknięcia się ze światem towarzyskim w Warszawie. Pomimo poprzednich chętnych objawów na wieść o nominacji Hurki, teraz coraz głośniej daje się słyszeć, że po rządach jego nie wiele dobrego można się spodziewać, że zmienił on znacznie swoje dawne pokojowe przekonanie, że wreszcie z objęciem jego rządów łączy się także powrót Apuchtina. Śliczna perspektywa na przyszłość! Jakie wobec nowego gubernatora zajmą stanowiska Buturlin i Ryżow, nie wiadomo. Faktem jednak jest, że niezbyt życzliwem okiem patrzą w Petersburgu na obu tych urzędników! Po koronacji dostał Buturlin „wygawor", że w trzeci dzień korouacji mieszkańcy Warszawy nie urządzili illuminacji, oraz, że podczas parady wojskowej na placu Saskim w pierwszy dzień koronacji, na balkonie klubu myśliwskiego (który się znajduje tuż przy placu Saskim), kilku mężczyzn przypatrujących się paliło papierosy głośno rozmawiając. Do Ryżowa przyszło telegraficznie zapytanie od Tołstoja, dla czego nikt z prasy polskiej nie znajdował się na koronacji w charakterze sprawozdawcy. Na to odpowiedział Ryżow, że tego od niego nie zażądano. Odpowiedziano mu, że to powinno było być jego dziełem. Stanowisko Buturlina pomimo potajemnych podszczuwań i intryg nie jest zachwiane. Istotnie byłaby to wielka strata dla Warszawy, posiada on takt i rozsądek. Że on, Ryżow, Gudowski i kilku innych nie dostało dotychczas orderów, tłómaczą tu głównie mającym niebawem nastąpić przyjazdem cesarza do Warszawy. Wtedy to posypią się dekoracje i uspokoi się pan Gudowski, który podobno trząsł się ze złości, że nie dostał orderu.

Nikczemną denuncjację zanotować dzisiaj musimy. W *Petersburskich Wiedomostiach* znajdujemy dziś korespondencję, datowaną ze Lwowa z dnia 16. b. m., a w niej taki ustęp: „Niestety są i rosyjscy poddani, którzy korzystając z prawa patronatu, dają prezentę emigrantom chełmskim i tem wyrządzają szkodę sprawie ruskiej. Do tej liczby ich należy Seweryn hr. Uruski, rosyjski poddany, prawosławny, a właściciel Mazowieckiej Woli w rawskim powiecie. Owóż w wiosce swojej dał on prezentę emigrantowi z chełmskiej Rusi, ks. Zarembie, który listami gończemi, ogłogłoszonemi w *Lubelskich Gubernialnych Wiadomostiach*, ścigany był przez władze rosyjskie. Fakt ten tem bardziej zasługuje na uwagę, że hrabia Uruski ma być cesarskim rosyjskim szambelanem".

Warszawskie dzienniki powtarzają z *Echa Łomżyńskiego,* co następuje: „W zeszłym tygodniu w pewnem miejscu zaszedł wypadek, na którego wspomnienie krew się w żyłach ścina. Nie nauczyciel, ale pewne indywiduum, sprawujące władzę policyjną w wychowaniu młodzieży naszej, tak się zapomniało, że jednemu z młodzieniaszków wymierzyło... policzek. Taka dzika gorączkowość temperamentu i gibkość jego ręki, raczej się nadaje do trzymania w niej bata przy doglądaniu nierogacizny, ale nigdy przy czuwaniu nad młodzieżą. To też najpożyteczniejby było, aby ów pan użył swych zdolności w tym pierwszym kierunku".

Wostocznoje Obozrenje donosi: „W okręgu jenisejskim (gub. jenisejska na Syberji), „podsprawnik" górniczy (naczelnik niższy górniczy okręgowy). Szmidt, pokłócił się ze „sprawnikiem" (naczelnikiem okręgowym), Fiodorowem, i oskarżył go w policji o to, że ów Fiodorow nie wypłacił mu pensji, należnej od właścicieli kopalni złota (należnej, bo z łaski przez nich urzędnikom prywatnie udzielanej). Zarząd policyjny, uznawszy skargę za prawną, rozpoczął dochodzenie śledcze. Pokazało się, że Szmidtowi istotnie „należy się" pewna sumka od właścicieli kopalni, i że ją powinien otrzymać od Fiodorowa, albowiem właściciele kopalni uchwalili: płacić sprawnikowi od każdego robotnika po 1.20 rub. rocznie (pracuje tych robotników w kopalniach okręgu jenisejskiego po kilka tysięcy osób), podsprawnikowi zaś po 0.30 rub. i pensję tych ostatnich składać do rąk sprawnika; a p. Fiodorow właśnie całej przypadającej sumki nie wypłacił p. Szmidtowi. Rzecz przybrała tak smutny obrót dla sprawnika, że ten ujrzał się zmuszonym udać się do gubernatora miejscowego, jenerała Niedaszenki, „z listem konfidencjonalnym", ażeby naczelnik gubernji, jako człowiek uczciwy, raczył wpływem swym załatwić bez rozgłosu sprawę, dla oskarżonego tak drażliwą".

Sprawy zagraniczne.

Petersburg 23. czerwca. Dnia dzisiejszego arcybiskup Vanutelli opuścił Petersburg, pożegnawszy się wprzód wczoraj, we czwartek, z carem i carycą na audiencji w Peterhowie. Arcybiskup stanie w Warszawie dopiero w poniedziałek, 25. b. m., dwa dni bowiem zabawi w Wilnie. Wysłaniec tedy Watykanu najdłużej ze wszystkich posłów koronacyjnych zabawił nad Newą, mając zapewne dużo spraw do załatwienia z rządem rosyjskim. — Francuski poseł Waddington, również bawił dłużej, jakby tego wymagała obecność jego na uroczystościach koronacyjnych, gdyby widocznie nie miał, oprócz tego, jakiejś specjalnej misji do spełnienia. Waddington opuścił Petersburg zaledwie 21. bm., tj. w jedenaście dni po powrocie cara z koronacji do Petersburga.

Deputaci Kałmuków na uroczystości koronacyjne, pilnie zwidzali, jak donoszą *S. Pietier. Wiedomosti*, znajdujące się w Moskwie w archiwum akta dawne ministerstwa spraw zagranicznych. Zwidział je mianowicie lama, tj. kapłan starszy kałmucki, wraz z czterema innymi kałm[redacted] kami, również jak on członkami deputacji. Zw[redacted] ciły ich uwagę szczególnie mongolskie i kałm[redacted] ckie rękopisma, a dalej akta tyczące się spr[redacted] kałmuckich z wieków przeszłego i pozaprzeszłe[redacted] —a przedewszystkiem „gramoła," dekret Dal[redacted] Lamy na jedwabnej materji, upstrzona różne[redacted] symbolicznemi znakami, którą to „gramołę," u[redacted] żając za rzecz arcy-świętą, kładli sobie z wiel[redacted] bogobojnością na głowę. Zaciekawili się też i [redacted] chorągwi kałmuckiej (zapewne wojskowej, bo [redacted] wniej były w Rosji pułki kałmuckie, tak sa[redacted] jak czysto baszkirskie, z których jeden do[redacted] istnieje). Chorągiew ta daną była Kałmukom pr[redacted] cesarzowę Elżbietę, córkę Piotra W. i Marty Sk[redacted] wrońskiej. Nie omieszkali też zwidzić kapli[redacted] wspomnianego archiwum, gdzie na znak poszan[redacted] wania swojego dla religji Białego Cara, położy[redacted] szy do skarbonki dość sowity datek na świece ce[redacted] kiewne, pożegnali następnie wdzięcznem uściśni[redacted] niem dłoni barona Bühlera, dyrektora archiwu[redacted] który ich oprowadzał. Całe dwie godzin bawi[redacted] w archiwum, używając języka rosyjskiego, który[redacted] dobrze władają.

KRONIKA.

Lwów dnia 26. czerwca.

Wiadomości osobiste. Radca dworu p. Herma[redacted] Loebl, wyjechał wczoraj ze Lwowa za kilkotyg[redacted] dniowym urlopem. — W tym tygodniu osobna dep[redacted] tacja wyborców większej posiadłości ze Stryjskieg[redacted] obwodu przybywa do Lwowa, aby złożyć adres sw[redacted] jemu posłowi p. Oktawowi Pietruskiemu. Adr[redacted] ten wyrażać będzie uznanie dla wysokich zasług ob[redacted] watelskich p. Pietruskiego i gratulacje z powodu je[redacted] niedawnego jubileuszu. — Michał Grzesicki, żo[redacted] nierz wojsk polskich z r. 1831, ur. w r. 1799, za[redacted] kończył życie dnia 23. bm. w Krakowie. — P. Ada[redacted] Dobruchowski, rodem z Warszawy, otrzymał n[redacted] uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszec[redacted] nauk lekarskich. — Minister baron Conrad-Eybe[redacted] feld wyjechał z rodziną do Tobelbad. — Budilo[redacted] wicz, „statskij sowietnik," profesor warszawskieg[redacted] uniwersytetu, znany dobrze chociażby z procesu Ol[redacted] Hrabar, bardzo być może, że zawita wkrótce do G[redacted] licji, w rozporządzeniach bowiem petersburskiego m[redacted] nisterstwa oświaty, ogłaszanych w *Dniewniku* wa[redacted] szawskim czytamy, że Budiłowicz otrzymał urlop [redacted] granicę na cały czas wakacyjny, jak zawsze, niby [redacted] w celach naukowych. Budiłowicz jest zięciem hofra[redacted] Dobrjanskiego, a szwagrem Olgi Hrabar.

P. Jan Dobrzański, dyrektor teatru lwowskiego, obchodził onegdaj, jak już wczoraj wspomnieliśmy, dzień swych imienin. Z tego powodu zgotowali artyści nasi piękną owację niestrudzonemu kierownikowi sceny stołecznej. W gmachu skarbkowskim na scenie uroczyście przyozdobionej, w obecności wszystkich artystów i artystek dramatu i opery, powitał solenizanta p. Łubicz; poezem mowca i pani Aszpergerowa doręczyli p. Dobrzańskiemu cenne upominki. Z kolei przemówił p. Aureli Urbański imieniem autorów dramatycznych, a rozrzewniony dyrektor odpowiedział w serdecznych słowach. Następnie podejmował solenizant w gościnnym swym domu liczne grono osób ze świata artystycznego, dziennikarskiego i literackiego.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" przypomina osobom interesowanym, że popis połączony z wycieczką uczniów szkoły tego Towarzystwa odbędzie się we środę dnia 27. bm. o godzinie 5ej po południu w lasku na Pasiekach.

Poszukiwania archeologiczne w Haliczu. W sprawie tej otrzymaliśmy od jednego z uczestników naukowej tej wyprawy pismo następujące:

„Prostuję wiadomość o komisji, wezwanej przez Wydział krajowy, mającej się zająć poszukiwaniami archeologicznemi w Haliczu.

W skład tej komisji wchodzą: Trzej konserwatorowie pomników na wschodnią część naszego kraju: hr. Wojciech Dzieduszycki, ks. kan. Pietruszewicz i prof. dr. Ćwikliński.

Pięciu profesorów wyższych szkół ze Lwowa i Krakowa pp.: J. Zacharjewicz, I. Szaraniewicz, Łuszczkiewicz, Łepkowski i Sokołowski, wreszcie proboszcz gr. kat. miejscowy w Załukwi, ks. Leon Ławrecki.

Uchwała zaś Sejmu co do 2.000 złr., przeznaczonych na ten cel, brzmi: Wysoki Sejm na posiedzeniu z dnia 19. września 1882 w skutek petycji dra Izydora Szaraniewicza o subwencję na dalszą rozkopkę i ochronę ruin staroruskiego książęcego grodu Halicza, uchwalił przyzwolenie sumy 2.000 złr., które konserwator krajowy, hr. Wojciech Dzieduszycki, użyć ma według potrzeby na ochronę i restaurację wszelkich pomników już dawniej znanych lub też odkrytych w ciągu r. 1882 w Haliczu.

Członkowie komisji tej mają się zjechać d. 10. lipca br. na dworcu w Haliczu".

Fałszywa pogłoska. Magistrat miasta Bolechowa ogłasza, iż pogłoska, jakoby w tem mieście ospa epidemicznie panowała, jest fałszywą.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł konceptowego praktykanta namiestnictwa, Cyprjana Sozańskiego, z Liska do Mielca.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował bezpłatnymi auskultantami praktykantów sądowych Stanisława Czerwińskiego i Emila Niedźwiedzkiego.

Naczelny dyrektor poczt krajowych zamianował oficjałem pocztowym dotychczasowego asystenta pocztowego, Karola Knorka w Krakowie, a asystentami pocztowymi: byłego ekspedytora pocztowego, Adama Szczawińskiego, we Lwowie, sierżanta 24. pułku piechoty, Michała Hoszowskiego, w Białej i praktykanta pocztowego, Jana Andraszka, we Lwowie, tudzież przeniósł asystentów pocztowych: Feliksa Brablca, z Krakowa do Nowego Sącza, Augusta Dąbrowskiego, z Białej do Krakowa i Józefa Dürstenfelda, z Nowego Sącza do Sambora.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała adjunktów podatkowych, Leona Warmskiego i Franciszka Sikorę, kontrolorami podatkowymi.

Dr. Zucker Filip, którego ciemnota fanatyków żydowskich w Brodach pozbawiła mandatu do Sejmu, gdzie z takim pożytkiem dla kraju pracował, otrzymał w tych dniach od przełożeństwa zboru izraelickiego w Brodach i w Drohobyczu adres, w którym go zapewniają światli izraelici o swoim wysokim szacunku i czci dla jego działalności publicznej, potępiając fanatyczną ciemnotę swoich brodzkich współwyznawców. Onegdaj zaś przybyła do niego deputacja, wręczając mu adres od żydów lwowskich, w którym w gorących słowach podnoszą jego zasługę około dobra miasta i kraju. Adres ten wypisany na pergaminie, oprawny w ozdobną okładkę, a opatrzony bardzo licznemi podpisami, będzie niezawodnie miłą pamiątką dla dr. Zuckra.

Egzamin publiczny w zakładzie wychowawczo-[redacted] łem pp. P. Popiela i Wł. Łuszczkiewicza, w którym nawet placykom Dominikańskiemu i Franciszkańskiemu, oraz narożnikowi czynczlowskiemu pierwszeństwo dawano przed rynkiem. Broszura ta jest autografowana.

Ks. kanonik Polkowski z zestawienia z pism Mickiewicza, wszystkiego co się tyczy jego pojęć i uczuć w sprawie wiary i nabożeństwa, przygotował pracę zatytułowaną „Mickiewicz pod względem religijnym." P. Falkenhagen-Zaleski w plakacie oświadcza się za umieszczeniem monumentu na placu Szczepańskim (zmienionym w ogród i nazwanym placem Mickiewicza) i podaje projekt użycia reszty składkowego funduszu, bardzo znacznej, którаby pozostała w razie takiego załatwienia sprawy. Chce on mieć za te pieniądze stereotypowe wydanie „Pana Tadeusza", „Wallenroda", „Grażyny", „Sonetów", takie, które sprzedawanoby po 10 ct. za egzemplarz. Byłyby tedy dzieła Mickiewicza wszędzie, podobnie jak w Anglji Nowy Testament wydania towarzystwa biblijnego. Prezydent miasta dr Weigel bardzo tę myśl popiera. Z powodu, że obchód jubileuszu Matejki, odroczony z końcowych dni czerwca na czas uroczystości, poświęconych pamięci Sobieskiego, oraz (co najważniejsza) z przyczyny, że zaprojektowany zjazd literatów i artystów również w tej porze ma się odbyć, odroczono także decyzję w sprawie wyboru miejsca na pomnik Mickiewicza aż do połowy września. P. Walery Rzewuski nareszcie wyda na tę porę obrazki (autografje) monumentu, jakby wyglądał w rynku, na placu Szczepańskim, przed „Collegium novum", oraz w okolicy ratusza, nadto przed Dominikanami, przed Reformatami i na wzgórzu przed Towarzystwem ubezpieczeń, za rondlem bramy Florjańskiej przed szkołą sztuk pięknych.

Germanizacja. Towarzystwo zaliczkowe w Pomorzanach urzęduje w języku niemieckim, mimo, że członkami wyłącznie niemal są mieszczanie tamtejsi i kmiecie okoliczni. Po polsku wydrukowano tylko podania o egzekucje

---

W Ropczycach, według korespondencji *Przegl. Rzeszow.*, dnia 19. bm. woda zalała kilka domów i zamuliła ogrody. Uderzono na gwałt w dzwony, aby usypać wał z ziemi i nie wpuścić wody do niedawno odrestaurowanego kościoła. Zdziwienie mieszkańców było większe, ile że w Ropczycach wcale nie było ulewy.

Ze Szczawnicy piszą do *Czasu* 22. czerwca: Tegoroczny sezon rozpoczął się świetniej niż lat ubiegłych. Zazwyczaj pierwszymi zwiastunami byli żydzi zapełniający dni czerwcowe. Tym razem spóźnili się Za to mamy wczesny zjazd osób, dających rękojmię przyjemnego przepędzenia lata w górskiej okolicy. Jest już przeszło 600 osób, tj. więcej o 50, niż o tym czasie było w roku poprzednim. Z listy gości czerpiemy wiadomość, że hr. Potuliccy zajęli Horwatówkę, pani Krzywoszewska z Warszawy zajmuje Atillę; hr. Szembekowie Stanisławowie z Poznańskiego, Bogarodzicę; hr. Tarnowska ze Śniatynki mieszka nad Zdrojami, hrabina Wąsowiczowa w domu Jezierskiego. Przyjazd hr. Kazim. Wodzickiego z Olejowa zapowiedziany we dworze Szalaja od 1. lipca. Na lipiec zamówili się hr. Badeni, hrabina Helena Potulicka i hr. Potulicki ksiądz z Poznańskiego. W połowie lipca spodziewany jest marszałek krajowy. Do połowy czerwca pogoda była wspaniała; ulewne deszcze ostatniemi dniami psuły kończenie dróg i wodociągu, a dnia 18. bm. gwałtowna burza, prawdziwy orkan, wstrząsła nagle nowozbudowanym dworcem. Piorun uderzył, lecz gmachu nie uszkodził, bo spłynął po konduktorze piorunowym. Jedna tylko szyba pękła. Od d. 10. bm. muzyka wcale dobra uprzyjemnia pobyt. Niebawem zjedzie towarzystwo teatralne Baczyńskiego i grać będzie w dworcu, w sali na ten cel urządzonej, mogącej 500 widzów pomieścić. Zbudowany świeżo bazar z 10 sklepami stanął w miejscu spalonego Domu Kawalerskiego.

Tłuste 9. czerwca. Ustał ruch wyborczy, a następuje ruch z powodu zbliżającego się jarmarku w Ułaszkowcach, ruch dający nam się bardzo we znaki z powodu ciągłego turkotu bryk, dniem i nocą jadących i wracających, z powodu całej masy włóczęgów, tędy się kręcących i odbywających próbę kunsztu złodziejskiego, na jarmarku praktykowanego, a najbardziej z powodu nadzwyczaj nieregularnej komunikacji pocztowej, wskutek czego listy ze Lwowa i dzienniki otrzymujemy dopiero trzeciego dnia wieczorem. Wiele na tem tracimy, więcej jednak tracą kupcy w Ułaszkowcach, i o to proszony przez nich, odzywam się w tej sprawie.

Kursujący między Tarnopolem a Czortkowem [redacted]wóz pakunkowy zdąża do Czortkowa na godzinę 4-tą [redacted]o południu. Poczta ta przywozi znaczną ilość frach[redacted]ów, listów pieniężnych i gazety do Ułaszkowiec, [redacted]tóre to posełki leżą w Czortkowie do drugiego dnia, [redacted] dochodzą do Ułaszkowiec dopiero o godzinie 12. [redacted] południe, a nim się kilkaset paczek, listów itp. [redacted]rzekartuje i cała manipulacja pocztowa przeprowa[redacted]zi, upływa znowu parę godzin, w ten sposób partje [redacted]dbierają podane we Lwowie frachty i listy trze[redacted]iego dnia po południu. Takie opóźnienie przy[redacted]osi ogromne szkody dla kupców i kupujących, ga[redacted]ety zaś tracą na swej wartości.

A jednak przewóz posyłek do Ułaszkowiec dużo [redacted]kosztuje, bez najmniejszego pożytku dla ogółu; wóz [redacted]owiem pocztowy, kursujący między Czortkowem a [redacted]Zaleszczykami, nie jest w stanie zabrać wszystkich [redacted]rachtów z Ułaszkowiec do Jagielnicy, dlaczego urząd [redacted]ocztowy w Czortkowie wysyła drugi wóz parokonny [redacted] pakunkami. Manipulacja ta nietylko jest niepra[redacted]tyczną, ale nader niesprawiedliwą. Bo skąd przychodzi urząd pocztowy w Tłustem, któremu płacą za jednego konia, wozić frachty z Czortkowa do Jagiel[redacted]nicy pod znaną uciążliwą górę wozem pocztowym pa[redacted]sażerskim i dlaczego liczni w czasie jarmarku pasa[redacted]żerowie mają być narażeni na jazdę niewygodną, bo [redacted]frachtami siedzenia nawet założone? Wszak skoro urząd pocztowy w Czortkowie płatny jest za woże[redacted]nie frachtów do Jagielnicy osobnym wozem paro[redacted]konnym, dlaczegoż to czyni kosztem cudzym, bom naocznie się przekonał, że wozem pasażerskim około 300 frachtów szło do Jagielnicy. Najpraktyczniej byłoby, o ile się nam zdaje, przedłużyć kurs poczty pakunkowej bezpośrednio do Ułaszkowiec, lub jeszcze lepiej zaprowadzić pocztę posłańczą z Ułaszkowiec do Czortkowa bezpośrednio do poczty pakunkowej; wówczas koszta nie powiększyłyby się, gdyż odpadłaby potrzeba wysełania drugiego wozu pod pakunki [redacted]z Czortkowa do Jagielnicy, a uzyskałoby się wielkie [redacted]ułatwienie i przyspieszenie w ekspedycji; posełki bo[redacted]wiem, leżące do drugiego dnia w Czortkowie, mogły[redacted]y tego samego dnia już o godz. $7\frac{1}{2}$ być w Uła[redacted]skowcach, posełki zaś podane w Ułaszkowcach, po [redacted]dejściu poczty do Jagielnicy, nie leżałyby 24 godzin [redacted]a poczcie ułaszkowieckiej, lecz mogłyby tą wzeko[redacted]ą pocztą posłańczą odejść rano do Czortkowa, a [redacted]tąd dalej o godz. 9. rano do Tarnopola.

Nareszcie uzyskanoby korzystniejszy podział pra[redacted]y manipulacyjnej w urzędzie pocztowym w Ułaszko[redacted]wcach, której przy dotychczasowym rozkładzie jeden człowiek podołać nie jest w stanie. W powyższy sposób uzyskałoby się jeden dzień na korzyść kupców, bardzo licznych, którzy, opłacając wysokie podatki, mają też prawo żądać tej zmiany, dla dyrekcji poczt niekosztownej.

(E. S.) **Z Iwonicza** 21. czerwca. Po kilku latach niebytności w Iwoniczu, zdziwiony byłem potężnym rozwojem tego zdrojowiska, co przypisać należy nietylko znakomitej, a obecnie powszechnie uznanej wartości leczniczej zdrojów tutejszych — jakich równych nie masz zagranicą — lecz oraz wytrwałej pracy zarządu i ofiarności właściciela hr. Załuskiego.

Iwonicz w dzisiejszym swym rozkwicie, rokującym mu jeszcze świetniejszą przyszłość, przynosi chlubę krajowi. Urządzenie zakładu stoi pod każdym względem na wyżynie nowoczesnej techniki: wytwornie zbudowane łazienki ogrzewa machina konstrukcji najnowszej, nowa kolej konna służy do sprowadzania borowiny do kąpiel, źródła zaopatrzone nowemi pompami, wszędzie wyborne wodociągi, na każdym kroku widoczne ulepszenia. Przytem odznacza się zakład iście holenderską czystością, tudzież niezwykłą taniością mieszkań i życia. (Dla pań naszych dodamy, iż kupujemy tu 7 jaj za 10 ct., kwartę woniejącego ziołami karpackiemi mleka niezbieranego za 8 ct., kwartę masła za 55 ct. itp.)

Nad zdrowiem naszem czuwają dwaj stali lekarze zdrojowi: Dr. Dębicki ze Lwowa, znany opiekun młodzieży akademickiej, i dr. Swirski z Jasła. Zakład posiada czytelnię i bibliotekę; kilka dobrych restauracyj, cukiernię, dzielną orkiestrę, fortepian, bilard, imponującą salę balową, salę gimnastyczną, zaopatrzoną w wszelkie przybory, wypożyczalnię welocypedów, strzelnicę, piękne sklepy; słowem wszelkie przyjemności, które zadowolić zdołają i najwybredniejsze wymagania komfortu. Okalające lasy zapraszają balsamiczną wonią do dalekich przechadzek po starannie utrzymanych szerokich drogach, na których wszędzie porozmieszczano ławki i glorjety, uroczy widok nastręczające. W pobliżu „Dziś, jak przed wieki, wita Cię..." tajemnicze źródło „Bełkotki", ulubiona ustroń Wincentego Pola, który je otoczył aureolą poezji, rzewną pieśń mu poświęcając.

Od początku sezonu, coraz bardziej się ożywiającego, bawi tu dziś już 250 osób. Mieliśmy prześliczną pogodę, która zachęca do wycieczek w malownicze okolice. A tak wszystko składa się tu na uprzyjemnienie pobytu chorym i zdrowym; kończymy tedy zachętą: „W góry, w góry, miły bracie, Tam swoboda czeka na Cię!"

Stanisławów 26. czerwca. Wczoraj odbył się w sali tutejszego kasyna koncert pp. Köhlera i Webersfelda, artystów sceny lwowskiej, przy współudziale wybitnych naszych sił amatorskich. Licznie zebrana publiczność nader sympatycznie przyjęła obydwu artystów i nie szczędziła im zasłużonych oklasków. Przyznać musimy, że głos pana Köhlera zachował całą swą świeżość i dźwięk metaliczny, to też polonez z Verbum nobile „Dam ci ptaszka" wprawił w zachwyt całe audytorium. Pan Webersfeld porwał słuchaczy znakomitem wygłoszeniem fragmentu dramat. A. Urbańskiego pt. „Arlekin" i wśród grzmotu oklasków kilkakrotnie musiał się ukazać na estradzie. Z współdziałających amatorów palma pierwszeństwa należy pni A. Kam. za ślicznie odśpiewaną arję z opery Gounoda pt. „Cinque Mars", Sola fortepianowe odegrane przez p. M. i Adagio na wiolonczelę, wykonane przez p. K., dostroiły się do świetnej całości

Tarnopol 23. czerwca. Za staraniem tutejszego Towarzystwa pań Św. Wincentego a Paulo odbył się dnia 17. czerwca w ogrodzie miejskim festyn na dochód „Ochronki", który przyniósł czystego zysku 201 złr. 83 ct. Niniejszem mamy zaszczyt w imieniu wspomnianego Towarzystwa złożyć najserdeczniejsze podziękowanie, przedewszystkiem paniom, które raczyły zająć się sprzedażą kwiatów i towarów w bazarze i bufecie, tudzież wszystkim, którzy bądź słowem lub czynem przyczynili się do urządzenia i uświetnienia festynu, bądź też naddatkiem, do osiągnięcia, jak na dzisiejsze czasy, wcale znacznego dochodu. Zarazem wyrażamy szczere podziękowanie szanownej dyrekcji wydziałowej tutejszej kasy oszczędności za hojny dar w kwocie 350 złr. na rzecz „Ochronki", a 350 złr. na rzecz Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo. *Madurowiczowa. Koźmińska.*

Warszawa 24. czerwca. *Kurjer codzienny* z wiarogodnego źródła otrzymał wiadomość, że sprawa zapisu Staszyca posuwa się naprzód. Kapitał, jak wiadomo, spoczywa w Banku polskim i wynosi obecnie 197.693 rubli i wolą ofiarodawcy przeznaczony został na sale zarobkowe. Ponieważ dziś ścisłe zastosowanie się do woli ofiarodawcy jest niemożebnem, w projekcie tym porobiono pewne zmiany, mające na celu uwzględnienie dzisiejszych warunków. Cała ta sprawa z polecenia władzy wyższej zostanie opublikowaną przez radę miejską dobroczynności publicznej tak dla wiadomości ogółu, jakoteż sukcesorów ofiarodawcy, jeżeli takowi egzystują, aby o zmienieniu woli testatora byli zawiadomieni i w danym razie dali swoją sankcję lub zaprotestowali, do czego służy im prawo. Po upływie czterech miesięcy, jak tego wymagają przepisy, jeżeli nikt nie zgłosi się jako sukcesor, zmiana uczyniona w testamencie staje się prawomocna i bezzwłocznie odesłaną zostanie pod najwyższe zatwierdzenie. Jak nas zapewniono, najdalej po sześciu miesiącach cała sprawa wejdzie w ruch

Przemysł w Królestwie zyskuje coraz to nowe rynki zbytu. Fabryki tamte zdobywają sobie coraz to nowe rynki na dalekim wschodzie. Fabryka Żyrardowska, która posiada już swoje składy, w każdem większem mieście w cesarstwie i Królestwie i skutecznie rywalizuje z wyrobami zagranicznemi, kilka tygodni temu otrzymała znaczne zamówienie z Bułgarji.

Ministerstwo wojny tameczne ob talowało kilka tysięcy namiotów płóciennych dla wojska. Namioty te mają być gotowe już w końcu czerwca.

Klejnot rodzinny. Czytamy w *Kur. Warszawskim:* Widzieliśmy wczoraj oryginalną książkę do nabożeństwa, drukowaną w r. 1683 w Supraślu. Jest ona od chwili ukazania się w posiadaniu jednej rodziny, o czem przekonywają dedykacje, na czele się znajdujące. Przypisań tych było 17, a czas w jakim książka w ręku jednej osoby zostawała różnym bywał, zacząwszy od roku aż do lat dwudziestu. Historja dzieła spisaną jest również na karcie odwrotnej. Z ubiegiem czasu książka utraciła klamry srebrne, zastąpiono je z innego metalu, dziś tylko pozostały z nich zawiasy! Na czele jaśniały herby, obecnie świecą ich ślady... Pierwszymi darczyńcami były osoby zajmujące wydatne stanowisko w hierarchji sądowej, oraz administracji dawnej Polski, późniejsi kontentowali się skromniejszem stanowiskiem. Właściciel podpisany w r. 1813 służył wojskowo, jego następca był dzierżawcą, a ich wnuk w r. 1840 posiadał dom w Końskich. Dzisiejszy posiadacz podupadły zupełnie obywatel, za nicby przecież tego klejnotu nie odprzedał...

Sierota. W r. 1876 wyjechała z Wiednia do Paryża młoda kobieta, porodziła dziecię i opuściła Paryż. Dziewczynkę oddano w opiekę pewnemu robotnikowi z zapewnieniem, że matka i ciotka będą przysyłać pieniądze na utrzymanie dziecka miłości. Dotąd atoli ubogi robotnik nic nie otrzymał i niedawno temu udał się do magistratu wiedeńskiego o matkę. Okazało się jednak, że matka umarła już w Odesie, a o ciotce nie ma słychu. Biedna sierota!

Rodowód Hurków. W „Pamiętnikach polskich" Helenjusza t. I str. 305 czytamy: „Bazyli Kisiel (żyd, około r. 1610) miał dwie córki, Annę i Martę. Anna była za Leonem Romejką Hurkiem (około r. 1635), Marta za Bazylim Leteckim, i miała jednego syna, Mikołaja, ten zaś 4ch synów. Wszyscy czterej zeszli bezpotomnie. Po ich zejściu cała majętność Kisielów spadła na Hurków i Leteckich" Rody te mieszkały w województwie Witebskiem i były katolickie; zdaje się więc, że dzisiejszy jenerał Hurko pochodzi z Białej Rusi z rodziny katolickiej..

Skutki amnestji carskiej. Z Humania donoszą do *Zari*, że na drugi dzień po uwolnieniu z więzienia miejskiego 20 aresztantów — na mocy najwyższego manifestu — w nocy w różnych częściach miasta spełniono 7 kradzieży. Większość uwolnionych znów aresztowano. Dobrze, choć krótko, korzystali z udzielonej wolności.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(st.) **Teatr.** Ponieważ „Ciocia Femcia" uosobieniem jest elegancji towarzyskiej, nie wypada więc przystępować do niej bez rękawiczek, a konwersację koniecznie należało zacząć od komplimentu. Owóż istotnie godzi się wyrazić uznanie lwowskim autorom komedyj za to, że wiele piszą, byleby tylko za wiele nie pisali Tymczasem weseli ci panowie zbyt często myślą o ubawieniu publiczności. P. Aureli Urbański, pełen rutyny scenicznej i siły wyrazu, ale bez wytwornego smaku i bez głębszej znajomości natury ludzkiej, pisze dramat, komedję, farsę, tłumaczy Wallensteina, tłumaczy libretto dla Souppego i komponuje libretto dla Falla — i to wszystko równocześnie; pomysłowy, ale dorywczo piszący pan Adolf Abrahamowicz, którego, o ile sobie przypominamy, nazwano polskim Labichem, płodzi bluetkę po bluetce — i to wszystko *a la minute* — wreszcie za nimi podążyć pragnie p. Madejski, autor wczoraj przedstawionej „Cioci Femci", któremu w *Gaz. Nar.* dano miły przydomek znakomitości. P. Madejski celuje zawsze dyalogiem pięknym, szlachetnym, poetycznym, ale brak mu zwykle jednego przymiotu, który posiada lada Berg wiedeński, mianowicie inwencji i prawie także humoru. Najmniej ze wszystkich prac p. Madejskiego zadowala wczorajsza „Ciocia Femcia" typ przebabiony z dobrze narysowanej postaci barona w komedji tegoż autora „Pół miljona posagu". „Ciocia Femcia" nie jest komedją, bo brak jej myśli plastycznie przeprowadzonej, i nie jest farsą, bo brak jej dowcipu, rozbrajającego widzów. „Ciocia Femcia", dystyngowana ale nudna, ubrana pięknie według żurnalu ale stara, niech z francuskim swym stereotypowym frazesem w ustach uda się spać do archiwum teatralnego.

---

czackim pod eskortą turecką, unosząc ze sobą, co kto mógł zabrać, niektórzy nawet zwłoki przodków, wyjęte z grobowców, żeby ich niewierni nie sprofanowali—wjechał drugą bramą do zdobytego grodu Mahomet IV, otoczony orszakiem najwyższych dostojników, i udał się na modlitwę do katedry, zamienionej na meczet pod jego imieniem. Na wszystkich kościołach kamienieckich zajaśniały półksiężyce w miejscu postrącanych krzyżów i rozległ się z nich głos *izanu*, który miał odtąd przez lat 27 odbijać się echem o mury tej warowni, przeznaczonej przez swych założycieli na obronę chrześciaństwa od niewiernych. „Jak korona polską koroną—czytamy w współczesnym liście—jeszcze ta forteca w pogańskich nie bywała rękach, a teraz już przyszła. Wszyscy jakoby już ręce opuścili. Niech się dzieje wola Boża!..."

Całą Ruś śmiertelna zdjęła trwoga na wiadomość o zdobyciu Kamieńca. Co tylko żyło, zaczęło wychodzić ze swoich partykularnych fortec, nawet tak warownych, jak Stanisławów i Halicz. Lud pierzchał tłumnie w odleglejsze okolice. Lwowianie, obawiając się lada dzień napadu Tatarów, opuszczali miasto: „duchowieństwo i zamożniejsi mieszczanie wyjeżdżali, ubóstwo szło piechoto i nawet baby ze szpitala uciekały."

Jedyną otuchę tym okolicom, zagrożonym teraz bezpośrednio przez nieprzyjaciela, dawał Sobieski. „Już ja tedy z tą garścią ludzi—pisał on do podkanclerzego Olszowskiego—póki będę mógł, według woli JKM., w tych się tu będę trzymał krajach i do tego wojska powracającego z Ukrainy już dałem ordynans." W innym liście ostrzegał jednakże: „Jeśli się nieprzyjaciel ten obróci w Ukrainę, odbierając onę dla urządzenia w niej panowania swojego, byłaby jeszcze łaska Boża nad nami; ale jeśli postąpi ku Lwowu, o pewnie *actum de nobis*, ponieważ żadnej rezystencyej nie mamy."

Nie było jednak łaski Bożej nad narodem, który sam siebie opuścił.

(C. d. n.).

Popis uczniów konserwatorjum gal. Towarzystwa muzycznego rozpoczął się wczoraj dnia 25. bm. rano, przy dość szczupłym udziale publiczności, oddziałem elementarnym fortepianu gorliwego profesora Koppitza. Młodziutkie pianistki wykonały skromne swe produkcje dość płynnie i w takcie a panny R. Waldmann, Piasecka, Wittek i Rewakowicz odznaczyły się subtelniejszem wykonaniem. Następnie w sali prób odbyły się egzamina publiczne obydwóch oddziałów harmonii i oddziału nauczycielskiego. W oddziale przygotowawczym prof. Słomkowskiego przystąpiły do egzaminu panny: Strózecka, Frans, Rauch, Balacz i Wierzchowska i odpowiadały bardzo dobrze. Do następnego egzaminu oddziału wyższego harmonji dyr. Mikulego, przystąpili panna Piotrowska, p. Hückel, panna Sobotowska i p. Mańkowski. Wyśmienite i płynne odpowiedzi na trudne i zawikłane pytania przekonały publiczność, że dyr. Mikuli nie szczędzi czasu i pracy na wykształcenie swych uczniów. Egzamin zaś kursu nauczycielskiego był najwięcej interesującym. Kandydaci, panie: Malisz, Baudysz, Settmeier, Romaszkan, Macierzyńska i p. Brochowski odpowiadali również bardzo dobrze.

Po południu rozpoczął się popis wyższego oddziału fortepianu dyr. Mikulego, w przepełnionej publicznością sali. Popis rozpoczęła panna Dziedzicka odegraniem Schulhoffa Serenade espagnole. Miękkie uderzenie i należyte frazowanie wyszczególniło grę młodej pianistki. Panna Heppe w Mozarta koncercie (c-moll) rozwinęła bogaty zasób techniki. W grze panny Leontowiczówny (Mendelssohn, Serenada) przebijało się wiele talentu i zamiłowania; nagrodzono też jej grę rzęsistemi oklaskami. Balladę Chopina oddała panna Weberówna z zrozumieniem i uczuciem, Herza koncert odegrała panna Kunz poprawnie i z należytem cieniowaniem. Wczorajszy popis zakończyła panna Hillenbrandówna koncertem Moschellesa. Wykonanie tej dość trudnej kompozycji nie pozostawiało nic więcej do życzenia, a gra jej wykończona zachwyciła słuchaczy. Wszystkie te uczennice dopiero rok jeden znajdują się w szkole dyr. Mikulego, a wszędzie już widać jego znakomitą dyrektywę.

Z izby sądowej.

Kraków 25. czerwca.

(Zamordowanie Słowika).

Odczytanie aktu oskarżenia trwało do godz. 12tej w południe, poczem nastąpiło przesłuchanie oskarżonego Wasilewskiego.

Wasilewski rodem ze Slesayna, gubernji Warszawskiej, powiatu Łowickiego, od lat 10 w Krakowie zamieszkały, lat 45, żonaty, ojciec 13 dzieci, z których tylko 3 żyje, właściciel karuzelu, przez władze rosyjskie za udział w powstaniu zasądzony na służbę wojskową — podaje swoje *curriculum vitae.*

Ojciec jego był oficerem wojsk polskich, następnie leśniczym w rządowych lasach w Królestwie; Wasilewski miał lat 8, gdy go ojciec odumarł, a do 13 roku życia mieszkał przy matce w Wiatrowcu. Po śmierci matki oddała go siostra do szewca w Warszawie, gdzie był 2 lata. Gdy mu profesja się nie podobała, przyjętym został na pokojowca do senatora Kotzebuego, a odtąd w różnych miejscach pełnił obowiązki lokaja. W r. 1860 ożenił się w Warszawie i otrzymał miejsce dozorcy przy piekarni parowej banku polskiego. W pierwszych miesiącach powstania po utarczce z obieszczykami pod Dąbrową, został w marcu 1863 w Warszawie przyaresztowany, był do kwietnia w cytadeli trzymany, a następnie w sałdaty oddany. Wysłany do Tambowskiej gubernji, służył przy rażańskim pułku przez półtrzecia roku; stąd umknął wraz z 5ma towarzyszami, w Mohilewie jednak został schwytany i do jednego z pułków 35 dywizji przydzielony. Ztąd uciekł znowu, a w roku 1870 pod nazwiskiem brata swego Stanisława, który w powstaniu zginął, przybył do Warszawy, gdzie otrzymał miejsce u p. Kurtza jako portjer. Wszakże w skutek denuncjacji niejakiego Kotwińskiego dostał się do pawilonu 10go, stąd dzięki staraniom hr. Tyszkiewiczowej u namiestnika Berga, został uwolniony, i otrzymał pozwolenie na wyjazd za granicę. Polecony hr. Platerowi w Poznańskiem, otrzymał u tegoż miejsce pisarza, obowiązek ten pełnił do r. 1874, a gdy mu z Prus wyjechać kazano, hr. Plater dał mu rekomendację do p. Henryka Lisickiego w Krakowie.

Do Krakowa przybył za paszportem mając z sobą 360 talarów. Tu wynajął do spółki z niejakim Kocmanem trafikę przy ul. Kanonnej, a gdy mu ten interes nie powiódł się, otrzymał przez p. Lisickiego posadę w banku galicyjskim, i był magazynierem tegoż banku przez dwa lata. Uskładawszy już sobie trochę pieniędzy, p częł myśleć o karuzelu. Gdy z banku odszedł, dostał się na lokaja do ks. Potulickiego (obecnie kanonika ołomunieckiego). Ks. Potulicki przysądził mu z pomocą 300 złr., i tak za przeszło 1000 złr. sprawił sobie karuzel, jeździł z takowym po Galicji latem, a zimą pełnił obowiązki lokaja u ks. Potulickiego. Karuzel przynosił mu dosyć znaczny dochód, miewał bowiem z niego w święta i niedziele od 30 do 40 złr., w dnie zaś powszednie 3 do 4 złr. Gdy dobre lato było, zaoszczędzał; w r. 1882 zaś przysłał żonie do Krakowa przeszło 80 złr., a z Radymna przywiózł z sobą i oddał żonie jeszcze przeszło 20 złr.

Z Czarnomskim poznał się we wrześniu 1878 r. w Przemyślu. Czarnomski był wtedy bardzo nędznie ubrany. W pewnej piwiarni, gdzie Wasilewski mieszkał, przedstawił mu Czarnomskiego inspektor Lewiecki. Wasilewski potrzebował wtedy pomocnika, gdyż po ciężkiem stłuczeniu się, gdy spadł w Ropczycach z wosa, był bardzo chory. Czarnomski miał pilnować karuzela i pomagać córce Wasilewskiego, za to otrzymywał wikt i 6 złr. miesięcznie. Pod koniec października rozstał się z Czarnomskim, zaś do Lwowa. Ztąd pisał raz do niego Czarnomski, iż ma miejsce dozorcy w zakładzie na Kulparkowie. Potem widział Wasilewski Czarnomskiego raz tylko jeden w Krakowie, gdy tenże odwidził go z niejakim Koźmińskim w mieszkaniu przy ul. Łobzowskiej. W r. 1881 namówił Wasilewskiego szlifiera Wawrzyniec w Grzymałowie, aby się nauczył szlifierstwa, gdyż to dobry dochód przynosi; Wasilewski usłuchał tej rady — i praktykował przy nim przez czas krótki.

W październiku r. z. zwinął Wasilewski karuzel w Radymnie i przybył do Krakowa. Żona, służąca wówczas u pp. Baruchów za kucharkę, pomieściła go u Gawlików w Podgórzu na mieszkaniu.

Dnia 22. listopada 1882 przybył Czarnomski do Krakowa, a oszukawszy Wasilewskiego, zamieszkał z nim u Gawlików. Na drugi dzień powiedział mu Wasilewski, iż udaje się do znajomego blacharza, który ma zrobić galeryjkę do karuzelu. Czarnomski, sprzedawszy przez Jasdaikową jakieś damskie okrycie jedwabne, towarzyszył mu do Pieszowa. Już było szaro, gdy tu przybyli. Czarnomski poszedł na probostwo, a ksiądz dał mu 10 ct. jałmużny. Tymczasem Wasilewski udał się dalej ku Ruszczy, a w godzinę może dogonił go Czarnomski. W Ruszczy udali się do Gościmów, blacharza Gościmę nie zastał Wasilewski w domu, zostawił przeto dlań kartkę, na któréj napisał, iż ma dla niego robotę. W połowie drogi do Mogiły spotkali żandarma, przed którym Czarnomski przedstawił się jako djetarjusz sądowy z Krakowa Lipski i wymienił kilka nazwisk urzędników.

W tem miejscu dla spóźnionej pory o godz. 1½ przerwano posiedzenie. O godz. 4ej po południu nastąpi dalsze przesłuchanie Wasilewskiego, a potem Czarnomskiego.

Nyiregyhaza 25. czerwca. Przewodniczący oznajmia, że wieczorem zawiadomiono go, iż stawili się świadkowie i wymienili dwie osoby, które dostarczyły dla trupa znalezionego sukień Estery. Przewodniczący wysłał wicesędziego śledczego do Tisza-Eszlar w celu przesłuchania tych świadków. Nad temi podejrzanemi osobami czuwa policja. Prokurator żąda zawezwania tak tych podejrzanych osób, jak i wspomnionych świadków, oświadczając, że straż policyjna nie jest potrzebna. Obrońca Eötvös dowodzi, że straż policyjna w tym wypadku nietylko jest zbyteczną, ale nawet bezprawną, a sprawa ta należy wyłącznie do sądu.

Z wyższego polecenia oświadcza przewodniczący, że zeznania Maurycego Scharfa, jakoby widział rzeczywiście ministra spraw wewnętrznych, zapewniające mu byt na przyszłość, jest nieprawdziwe. Służbodawca Estery zeznaje, że widział Esterę powracającą do domu od kupca około godz. 1.

Pester Lloyd podaje w tym przedmiocie telegram z Nyiregyhaza dnia 24. bm.: Dwie kobiety z Tisza-Eszlar, włościanka Cseres i żydówka Grosbergowa pokłóciły się o gęś, tak że przyszło pomiędzy niemi do bitki publicznej i publicznego [illegible]. Wtedy Cseres, opuszczając plac boju, cisnęła żydówce pogróżkę: „Poczekaj, i tobie z procesu coś się dostanie, jak innym." Zastępca wójta doniósł o tem wójtowi Bary, bawiącemu w Nyiregyhaza, z uwagą, że być może, iż Grosbergowa należy może także do sprawy, a Cseres mogłaby dać wyjaśnienia. Wójt podał to sędziemu śledczemu Bary'emu, a ten wiceżupanowi Zoltanowi, tudzież obecnym w Nyiregyhaza deputowanym antysemickim Onody i Verhovay.

Po wspólnej konferencji dano znać przewodniczącemu trybunału Korniaczowi, który zapatrując się mniej sangwinicznie, zalecił Bary'emu, jako obeznanemu z miejscowością i z ludźmi, aby poczynił poufne wywiady, nie chce bowiem żadnych czynić kroków urzędowych z obawy przed podobną blamażą, jaka się stała z mniemanym projektem uprowadzenia Maurycego Scharfa. Bary jednak w swej gorliwości pojął rzecz inaczej, i uważając się za urzędownie wydelegowanego, odjechał na miejsce z asystencją żandarmerji, kazał żandarmom sprowadzić Grosbergowę, wśród ogólnego popłochu kobiet, gdyż mężczyźni znajdują się po największej części w Nyiregyihaza, i przesłuchał we cztery oczy Cseresowę, poczem Grosbergowę odesłał do domu i postawił jej wartę. Dopiero wskutek uchwały trybunału odwołano Bary'ego poźnym wieczorem. Dziwna ta procedura — w Przedlitawji nie miałaby miejsca.

Inne dzienniki donoszą, że w Tisza Eszlar panuje faktyczny stan oblężenia. Dziennikarzy peszteńskich, którzy przybyli tam w sobotę po południu dla oględzin miejscowości, wydalono po prostu żandarmami. Rozpoczęto także agitację przeciwko proknratorowi Szeifertowi, ktory z podziwienia godną objektywnością pełni swoje trudne obowiązki podczas rozprawy, i z tego powodu narażony jest na nieprzyjemności.

Nyiregyihaza 25. czerwca (godzina 11·40 wieczorem). W ciągu dzisiejszej rozprawy wykazało się *alibi* dwóch innych szechterów, obwinionych przez Maurycego Scharfa. Matka Estery przyznała się, że żydzi obiecywali jej nie tysiące za uznanie obcego dziecka za swoje, ale tylko 200 złr. za to, jeżeli im da znać o powrocie córki. Przesłuchano dalej policjantów i pandurów. Ci zaprzeczają, jakoby Maurycego Scharfa gwałtem zmuszano do zeznań. Kancelista, który był dodany sędziemu śledczemu Baryemu, zeznał, że sędzia śledczy groził Maurycemu wiecznem więzieniem, mówiąc, że ojciec jego już się przyznał, poczem Maurycy wszystko wygadał. Ojciec Scharfa woła przytem: Ten wydresował mojego syna!

Przegląd polityczny.

Lwów 26. czerwca.

Hr. Alfred Potocki rozpoczął dziś kilkotygodniowy urlop.

Grono wyborców m. Pilzna z burmistrzem Szumowiczem na czele wydało broszurę w Tarnowie, w której przeciwko zarzutom dzienników krakowskich bronią wyboru p. Jana Kochanowskiego na posła z tamtejszych posiadłości mniejszych, dokonanego jak wiadomo wbrew innej kandydaturze komitetu centralnego. Powiadają: „Pierwszą decydującą okolicznością, która p. Janowi Kochanowskiemu wybor na posła zapewniła, było jego bliskie sąsiedztwo z miastem Pilznem i idąca za tem znajomość stosunków i potrzeb miejscowych. Miasto Pilzno upatrywało w p. Janie Kochanowskim zawsze swego życzliwego opiekuna i protektora, czując, iż on nietylko z mienia ale i z serca jest jego sąsiadem. Ilekroć dotknięte było miasto jakiem nieszczęściem, ilekroć popadło w jaką klęskę albo poparcia wymagało, p. J. K. zawsze chętnie służył pomocą sąsiedzką i już to czynem, już słowem, radą i wpływem swym wspierał mieszkańców.

Szczególniej zaś zawdzięcza miasto Pilzno przeważnie inicjatywie i poparciu p. J. K. powstanie i rozwój dwóch bardzo pożytecznych instytucyj, t. j. straży ochotniczej pożarnej i Towarzystwa zaliczkowego. I dlategoto komitet powiatowy większością głosów postawił był jego kandydaturę zaraz z początku, a komitet centralny krakowski nie zważał na tę okoliczność."

W odpowiedzi na list Tonnera, donoszący o złożeniu mandatu przez niego, prezydent Smolka wystosował do niego pismo następujące: „Kochany panie dyrektorze! Jakkolwiek mi się zdaje, że wobec tak stanowczych objawów zaufania ze strony Twych wyborców nie miałeś pan powodu do składania mandatu do Rady państwa, to mimo to nie mogę powstrzymać skutków nadesłanego mi listu, w którym pan zrzekasz się mandatu. Pojmuję również, że zupełne zadośćuczynienie będziesz pan mieć dopiero wtedy, gdy wybrany zostaniesz na nowo, o czem wcale nie wątpię; postawiłeś pan wszakże solidarność narodową i wielkie względy polityczne wyżej po nad rzekome cele cywilizacyjne. Dlatego życzę sobie gorąco, abyśmy na nowo byli kolegami, a więc do widzenia w drugiej połowie października w Wiedniu, jeżeli nie 12. września w Krakowie! Pozdrawiam pana serdecznie, równie jak wszystkich towarzyszy, którzy mię w przyjaźnej zachowują pamięci. *Franciszek Smolka.*"

Rektora Maassena w Wiedniu wyklucza *Deutsche Ztg.* ze społeczeństwa z powodu usprawiedliwienia, jakie o swojem postępowaniu w Sejmie dał kolegom, profesorom uniwersytetu.

Dzienniki wiedeńskie ogłaszają adres górali albańskich do cesarza Austrji z prośbą, aby ich przyjął pod swoje panowanie, albowiem nie chcą być w myśl traktatu berlińskiego poddanymi Czarnogóry, ani ofiarami bagnetów tureckich, które ich do tego chcą zmusić. Adres ten datowany w obozie pod Tuzi dnia 13. czerwca br., został wręczony konzulowi austrjackiemu Lippichowi w Skodarze.

Prazka *Politik* dowiaduje się, że hr. Taaffe nie będzie cesarzowi towarzyszył w podróży przez Styrję i Krainę zaraz od początku, ale dopiero później przyłączy się do świty cesarskiej. Deputacja, jaką w Lublanie przedstawi monarsze ban Kroacji, składać się będzie z następujących siedmiu członków: z kardynała arcyb. Józefa Mihalowicza, z patrjarchy serbskiego Germana Angielicza, hr. Rudolfa Erdödyego, hr. Józefa Draskowica, z właścicieli większych posiadłości Juljusza Jelacica i Kar. Mihalovica, oraz z majora Tomasza Breskowica, jako reprezentanta b. Pogranicza wojskowego. Wyjazd cesarza naznaczony jest nieodwołalnie na d. 1. lipca.

Z Reichenbergu donosi *Tagblatt*, że przy sposobności nowego numerowania ulic reprezentanci miasta przyjęli jednogłośnie i demonstracyjnie wniosek przezwania dotychczasowej ulicy Czeskiej, ulicą Wiedeńską, motywując uchwałę swą tem, że niemieckie miasto Reichenberg grawituje nie do Pragi, ale do Wiednia. Pozwoli sobie *Tagblatt* zauważyć, że motyw to dość niemądry.

Sejm krainski został wczoraj otwarty. Prezydent rządu krajowego Winkler, w przemowie podniósł, że rząd zajmuje zawsze toż samo co dotychczas stanowisko pojednawczości i spodziewa się, że Sejm w wykonaniu swoich zadań tegoż samego stanowiska przestrzegać będzie. Sejm uchwalił cesarzowi przy sposobności pobytu w Krainie, wręczyć adres wierności, i wybrał komisję adresową. Nazajutrz naznaczono wybór Wydziału krajowego.

Z Warszawy donoszą do *Polit. Cor.* pod dniem 19. bm.: Wczoraj dożyliśmy nowej awantury ulicznej, która miała miejsce tuż koło gmachu uniwersyteckiego. Gdy młodzież zaczęła iść do uniwersytetu, zamkniętą zastała bramę żelazną u wejścia w podwórze, a przed nią kilku oficerów żandarmerji, broniących wstępu. Studenci więc zażądali widzenia się z rektorem uniwersytetu, ale zamiast rektora, pojawił się około południa przed gmachem uniwersyteckim bataljon gwardji pieszej i oddział konnych żandarmów, a na ich czele policmajster Buturlin, który wezwał studentów do rozejścia się. Gdy wezwanie to nie odniosło skutku, rozkazał Buturlin żandarmom zbliżyć się do młodzieży, przy której to sposobności jeden ze studentów tak silnie pchnął oficera od żandarmów, że spadł z konia i ciężko się potłukł, uderzając głową, gdy padał, o żelazne kraty. Student został natychmiast uwięziony i zarekwirowano jeszcze jeden oddział żandarmerji, do której się przyłączyło niebawem kilka szwadronów ułanów gwardyjskich. Naówczas cofnęli się studenci na ulicę Berga, gdzie ze wszech stron otoczyło ich wojsko. Rozpoczęły się na nowo rokowania między Buturlinem a młodzieżą, która z całą energją zażądała natychmiastowego uwolnienia aresztowanego kolegi. Buturlin zaręczył, że wypadek, który dał powód do przyaresztowania owego studenta, zostanie oddany pod rozstrzygnięcie sędziego pokoju, i gdy wezwał on młodzież raz jeszcze w sposób bardzo gorący do rozejścia się, gdyż w przeciwnym razie będzie zmuszony do ostateczności, studenci się rozeszli, wymieniwszy jeszcze dziesięciu kolegów swoich, którzy mają być przesłuchani w sprawie uwięzionego. Gdyby rektor uniwersytetu oznajmił był młodzieży wtedy, gdy go zapytać chciała o powód zamknięcia wszechnicy, że wykłady zostają na pewien czas przerwane, uniknięto by zupełnie zbiegowiska, które zaniepokoiło całe miasto i łatwo doprowadzić mogło do krwawego starcia.

Jeneralny konsul francuski w Tryeście p. Kaz. Challet, wzbraniał się podpisać adres, który tamtejszy korpus konsularny wystosował do niemieckiego konsula jeneralnego z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu jego.

Izba francuska uchwaliła we czwartek nader ważny projekt wojskowy, dotyczący reorganizacji artylerji. Nowa ustawa ma na celu utworzenie osobnej artylerji fortecznej, jakiej dotychczas Francja nie miała, ponieważ artylerja była rozdzielona pomiędzy 19. korpusów armji. Istnieje wprawdzie tz. tabor artylerzycki i z tego właśnie taboru chce minister wojny urządzić korpus artylerji fortecznej. Opozycja podnosiła w dysknsji wątpliwość, czyli obecni oficerowie trenu zdolni będą do artylerji fortecznej, ale Thibaudin okazał się tak pełen ufności, że izba znaczną większością uchwaliła ustawę bez zmiany.

Nowy dziennik bonapartystowski *Le patriote francais* podaje list Eugenii do ks. Napoleona, w którym excesarzowa dziękując księciu za pamięć w dniu 1. czerwca, kończy zapewnieniem wdzięczności. List ten przywraca porozumienie wdowy Napoleona III. z księciem ongi tak bardzo przez nią nienawidzonym.

W mowie Ferrego mianej w Wersalu, był także nader ważny ustęp o rozwoju stowarzyszeń robotniczych, w którym minister zapewnił, że rząd prawdziwie demokratyczny, niepopadając w niebezpieczny socjalizm państwowy, poprzeć może pewne usiłowania i pewne formy asocjacji. Ulepszenia w tym kierunku doprowadzą do zjednoczenia klas. Nasze społeczeństwo, które zniosło „prawo mocniejszego", zna prawo przeciwne, któremu nadano piękne nazwisko „prawo słabszego". *Journal des Debats* z ukosa patrzy na ten ustęp mowy Ferrego i powiada, że prawo w ogóle daleko lepsze daje gwarancje obywatelom, aniżeli owe okrzyczane „prawo słabszego".

Dnia 22. t. m. odbył się, jak wiadomo proces przeciwko Ludwice Michel. Rochefort chciał opowiedzieć „kilka szlachetnych rysów z jej życia", ale ona wyprosiła się od tego. Tak on, jak też wszyscy inni świadkowie odwodowi przysięgali nie przed krucyfiksem, ale zwróceni ku posągowi republiki. Obrońcy swemu dozwoliła Michel przemówić zaledwie słów kilka, poczem sama mówiła blisko godzinę na najrozmaitszy temat, o kwestji kobiecej, o anarchji, Bonapartem, religji, nędzy itp., a skończyła słowami: „I cóż mię jeszcze zastraszyć może? Doznałam już wszystkiego!"

Wyrok wydany w procesie Ludwiki Michel nawet pisma konserwatywne uważają za zbyt surowy.

Z Paryża nadchodzi pogłoska, że Challemel-Lacour, bawiący obecnie w Vichy podał się do dymisji.

Figaro opowiada bliższe szczegóły o liście papieża do Grevyego. List zaczyna się tytułem „Dilectissimo filio Julio" i odznacza się nader przyjaznym tonem. Papież dziękuje w nim prezydentowi za list ostatni, wyraża zadowolenie z przyrzeczenia, iż dobre stosunki Watykanu z Francją zostaną utrzymane i nadzieję, że ich nie zerwie żaden nieprzewidziany wypadek. Następnie zwraca Leon XIII uwagę na ustawy, które mogłyby zamącić te dobre stosunki, a mianowicie na ustawę o rozwodach, na ustawę o trzyletniej służbie wojskowej uczniów seminarjów duchownych, a wreszcie na ustawę o nauce w szkołach średnich i ustawę o szkołach ludowych z marca r. z., z powodu której papież już zwracał uwagę „swego ukochanego syna Juljusza," żądając, aby religii powrócono dawne miejsce w programie szkolnym. List ten, jak donoszą z Paryża, miał Grevy przedłożyć radzie ministrów.

Dnia 14. lipca obchodzić będzie Francja święto republiki, na pamiątkę zburzenia Bastyli. Uroczystość ta obchodzoną będzie tego roku prawdopodobnie świetniej niż zwykle, gdyż na placu Republiki, gdzie dawniej stała Bastyla, odkryty będzie posąg Rzeczypospolitej.

Co się tyczy zdania dziennikarstwa włoskiego o paryskiej demonstracji garibaldowskiej, to z ubolewaniem wyraża się ono o tem, że nadużyto nazwiska Garibaldego. Prócz garstki radykałów nikt we Włoszech słyszeć nie chce o przymierzu z Francją, i potępiają powszechnie wiceprezydenta Izby za mowę jego.

Z Berlina donoszą, że wprawdzie najświeższa choroba Bismarka w znacznej części ustąpiła, że jednak jest on mimo to zawsze cierpiący. Niedomaga szczególniej żołądek. Czy kąpiele będą potrzebne, jest jeszcze rzeczą niezdecydowaną.

W izbie pruskiej krążą pogłoski, że kurja ma zamiar z powodu przyjęcia ustawy kościelnej wystąpić z ustępstwami co się tyczy tz. *Anzeigepflicht.* O ile wiadomość ta na faktach polega, trudno rozstrzygnąć, bo wiadomości z innych źródeł przedstawiają rzecz w zupełnie innem świetle i powiadają, że nadzieje Schlözera w tym kierunku są bardzo skromne.

Król duński spotkać się ma w Ems z cesarzem Wilhelmem, z czego wyciągają wniosek, że kwestja optantów nie poróżniła obydwu dworów.

Figaro ogłasza korespondencję telegraficzną pomiędzy królem, a królową hiszpańską, której publikacja ma posłużyć ku zdementowaniu rozsiewanych pogłosek skandalicznych o pożyciu pary królewskiej. Pogłoski te szerzone są z taką uporczywością, że z Madrytu czynią jak największe dla ich zbicia wysilenia.

Znany denuncjant w procesach irlandzkich, Carey, ma być w tych dniach przywieziony do Londynu, zkąd pod obcem nazwiskiem, jako „człowiek nowy" wytransportowany zostanie do jednej z kolonij. Szczęśliwym odbiorcom pogratulować można akwizycji.

Ze Skodaru donoszą o szczegółach walk stoczonych pomiędzy Turkami i Malisorami od 2. do 3. bm., w okolicy Skodaru i Tuzi. Najgorętsza walka toczyła się 3. bm., o wzgórza Krasani i Kaszaj. Po zachodzie słońca obsadzili Turcy Kaszaj. Malisory stracili 16 zabitych i około 50 rannych. Turcy byli niepokojeni przez całą noc, ale rano zawarto zawieszenie broni do 8. bm.; w tym czasie Hafis oszańcował się na wzgórzach i otrzymał ze Skodaru 4 dział nowych, tudzież amunicję i żywność. Stanowisko jego jest łatwe do obrony. Górale obsadzili wzgórza około Hotti i Baisy. Otrzymali oni również posiłki i mają teraz około 3000 ludzi. Nowsze wiadomości powiadają, że koniec walk jest blizki, co zdaje się potwierdzać doniesienie o wtargnięciu Hafiz paszy do Hotti.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Stanisławów 26. czerwca (godzina 1. popoł.). Wody w Dniestrze pod Haliczem podniosły się wczoraj 90 ctmtr. nad zero. Dzisiaj woda opada i stoi tylko 83 po nad zero. W Bystrzycy stan wód normalny.

Wiedeń 26. czerwca. (Od naszego korespondenta.) Podana w *Dzienniku Polskim* wiadomość o powołaniu spirytualnego wiedeńskiego gr. kat. seminarjum, księdza Piórko, na archidjakona do Kroacji, jest zupełnie bezpodstawną. Ks. Piórko bawi nie w Kroacji, lecz w Baden pod Wiedniem.

(D.) **Wiedeń** 26. czerwca. Nowo utworzony sąd powiatowy w Mszanie Dolnej rozpocznie czynność swoją 1. października.

(D.) **Wiedeń** 26. czerwca. Minister rezydent austrjacki w Cetynji, pułkownik Thömmel, otrzymał 3-miesięczny urlop ze względów zdrowia. Zastępować go będzie podpułkownik Millinkowicz.

Paryż 26. czerwca. Słychać, że nastąpiło już urzędowe wydanie wojny cesarzowi Anamu.

Petersburg 26. czerwca. Instrukcję dla jen. Hurki (obejmującego gubernatorstwo w Warszawie) układa osobna komisja pod prezydencją Tołstoja.

Słychać, że jen. Ernroth ma być ponownie powołany na ministra wojny w Bułgarji.

Berlin 26. czerwca. *Evang. Sonntagsblatt* ogłasza tajną odezwę, która 300 Estończyków spowodowała do przejścia z religji luterskiej na schyzmę rosyjską. Odezwa ta wydaną została imieniem zmarłego agitatora Jakobsena. Obiecuje ona chłopom estońskim, że przyjmując schyzmę rosyjską będą mieć szkoły i kościoły bezpłatne, tudzież wszystko, czego tylko zapragną.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 26. czerwca. *Wiener Ztg* ogłasza dodatkową konwencję do traktatu z Włochami, o wydawanie zbrodniarzy, tudzież koncesję na kolej lokalną Czerniowce-Nowosielica i ustawę o inspektorach przemysłowych, a wreszcie obwieszczenie ministra skarbu, które ze względu na ukończone postępowanie reklamacyjne ustanawia podatek gruntowy od 1. stycznia 1883 do 31. grudnia 1895 na $22\frac{7}{10}\%$ czystego dochodu.

Wiedeń 25. czerwca. *Wiener Abendpost* zaprzecza dalszym twierdzeniom *Gaz. Nar.*, jakoby Arminiusz Adler chciał sprzedać dokumenta przeciw Kraszewskiemu biuru prasowemu.

Zadar 26. czerwca. Sejm dziś został otwarty. Jutro nastąpi odebranie przyrzeczenia i sprawdzanie wyborów.

Londyn 26. czerwca. Biuro „Reutera" prostuje doniesienie z Damietty: Nie wybuchła tam cholera lecz epidemia gorączkowa, mająca charakter tyfoidalny.

Stambuł 26. czerwca. Były gubernator Libanu Rustem pasza, przybył tutaj.

Berlin 25. czerwca. Izba przyjęła ostateczne przedłożenie kościelne w głosowaniu imiennem 224 głosami przeciw 107.

Paryż 26. czerwca. Tseng powraca najpóźniej w przyszłym tygodniu.

W rozmowie z redaktorem *Reforme* oświadczył ks. Czarnogórski, że niepokoje w Albanii są ukończone. Przymierze ułożone pisemnie między księztwami bałkańskiemi nie istnieje, naturalne całkiem stosunki Serbii z Czarnogórą jednak są wyborne. W końcu ks. zaprzeczył projektowi związków małżeńskich z Karadżordzewiczami.

Shangai 25. czerwca. Wszelkie pogłoski o zbrojeniu się Chin są nieuzasadnione. *Agence Havas* potwierdza wieść o wybuchu cholery w Damiecie (patrz telegram z Londynu. Przyp. Red.)

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 25. czerwca. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika á 200 złr. 300·— — 303·50, kolei Lwow.-Czern.-Jassy 168·75 — 172·—, Banku hipot. galicyj. 302·50 — 306·50, Banku kred. gal. 255·— — 260·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 99·40 — 100·40, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 89·50 — 90·50, Tow. kred. dyt. gal. ziemsk. 5% 99·40 do 100·45, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 86·50 do 88·25, Banku hip. gal. 6% 101·70 do 102·70, Banku hip. gal. 5% 97·80 do 98·80, Banku hip. galic. z 5% prem. 100·75 do 101·75. III. Listy dłużne na 100 złr. Gal. zakład. kredyt. włośc. 6% 101·— do 102·50, Galic. zakład. kredytowego włościańsk. 5% 93·— do 95·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w l. 15 —·— do —·—. IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galicyjsk. 5% 98·30 do 99·30, Komunalne galic. Zakł. kredyt. włośc. 6% 95·— do 98·—, Pożyczki kraj. z 1873 6% 101·— do 103·—, Losy miasta Krakowa 17·50 do 19·50, Losy miasta Stanisławowa 22·— do 24·—. V. Monety. Dukat holenderski 5·55 do 5·65, Dukat cesarski 5·58 do 5·68, Napoleondor 9·45 do 9·55, Pół-imperjał rosyjski 9·78 do 9·88, Rubel rosyjski srebrny 1·55 do 1·65, Rubel rosyjski papierowe $1·15\frac{3}{4}$ do $1·17\frac{1}{4}$, 100 marek niemieck. 58·25 do 59·—, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza cyfra wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń 26. czerwca godzina 10 min. 30. Akcje kredytowe 303·10, Anglo-Austr. 110·50, Akcje banku Union 116·25, Kolej Karola Ludwika 300·75, Połudn. 155·10, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny 100·25, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·50, Rubel papierowy $1·17\frac{1}{4}$. Usposobienie: stałe.

Wiedeń 25. czerwca godzina 1 min. 45. Akcje alp. tow. górn. 65·75, Węg. akcje kredyt. 301·50, Akcje anglo-austr. 110·25, Akcje banku Union 116·25, Akcje Karola Ludwika 300·75, Akcje kolei północnej 279·75, Akcje kolei południowej 155·30, Akcje kolei Alföldzkiej 170·50, Akcje Staatsbahn 326·80, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 169·25, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 157·25, Wiedeńskie losy 124·40, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 99·50, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 98·75, Losy regulacji Cisy 110·—, Losy tureckie 24·75, Węgierska renta 89·80, Akcje banku związkowego 106·30, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·17, Węgierskie losy 115·—, Mark niemiecki —·—. Usposobienie: słabe.

Wiedeń 25. czerwca godzina 5 min. 10. Jednolity dług państwa w banknotach 78·50, w srebrze 79·10, Renta w złocie 99·30, 5% austr. renta marcowa 93·45, Akcje banku wiedeńskiego 839·—, kredytowego 303·—, Londyn 119·95, Srebro —·—, Napoleondor 9·05, Dukat ces. men. 5·67, 100 marek niemieckich 58·50.

Paryż 3% Renta 79·10.

Telegramy zbożowe z dnia 25 czerwca. — Wiedeń: Pszenica 10·50 do 11·— złr., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·—, do —·— zł., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 33·75 do 34·— zł. Budapeszt: Pszenica 100 klgr. (na jesień) 10·72 do 10·74 zł., rzepak (na sierpień - wrzesień) $14\frac{7}{8}$ zł., Berlin: Pszenica żółta (na maj) 186·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 57·30 m., olej rzepakowy 72·— m. Paryż: mąki 159 klgr. 57·90 fr., olej rzepakowy 101·75, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń 26 czerwca: 12·75 do 13·—, Brema: 7·50 do —·—, Hamburg: 7·40, na czerwiec 7·50, na sierpień-grudzień 7·95, Antwerpja: na czerwiec $18\frac{1}{4}$. Nowy-York: $7\frac{3}{4}$. Filadelfja: $7\frac{1}{2}$.

Pociągi kolejowe.

A) PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Według zegaru lwowskiego.

a) z Podwołoczysk i Brodów:

Nr. 2 pospieszny o godzinie 10 minut 30 wieczór.
Nr. 6 mięszany „ „ 4 „ 16 po południu.
Nr. 8 mięszany „ „ 3 „ 5 rano.

b) z Krakowa:

Nr. 1 pospieszny o godzinie 5 minut 40 rano.
Nr. 3 osobowy „ „ 9 „ 27 wieczór.
Nr. 5 mięszany „ „ 11 „ 40 przed połudn.
Nr. 15 lokalny „ „ 7 „ 54 wieczór.

W teatrze hr. Skarbka

We Wtorek dnia 26 Czerwca 1883 r.

DZWONY Z CORNEVILLE

opera komiczna w 3. aktach a 4. odsłonach z francuskiego pp. Clairville i Gabet, muzyka R. Planqueta.

Kapelmistrz p. Henryk Jarecki. Reżyser p. Tadeusz Skalski.

OSOBY:

Margrabia	P. Bandrowski.
Gaspard	P. Zboiński.
Jan Grenicheux	P. Alma.
Wójt	P. Skalski.
Notarjusz	P. Krykiewicz.
Germana	Pni Skalska.
Dziewanna	Pni Kasprowiczowa.
Gertruda	Pna Wajgel.
Josia	Pna Borodziej.
Zuzanna	Pna O. Gilewicz.
Katarzyna	Pna Czerska.
Marysia	Pna Lewkowicz.
Małgosia	Pna J. Gilewicz.
Cachalot	P. Zieliński.
Grippardin	P. Lenard.
Foinard	P. Mazowiecki.
Marynarz	P. Pietraszewski.
Wieśniak	P. Chudkowski.

Rzecz dzieje się w Normandji w zamku Corneville za Ludwika XIV.

Pani Kasprowiczowa odegra rolę Dziewanny.

Początek o godzinie w pół do 8mej wieczorem.

Jutro we Środę: „Polowanie na zięciów," komedja w 4ch aktach z francuskiego Labiche i Delacour.

Do Ciebie!

Słowiczko ma! — czy wtenczas przemówi za mną Twoje poczciwe serduszko, gdy już Cię widzieć i słyszeć nie będę mógł? — zapomniałaś już o mnie! — a miłość moja czysta, płomienna, silniejsza niż śmierć — przejdzie ze mną w wieczność — proszę ukaż mi się w Twej różowej sukience z białą różą z ostatniej zabawy; pozwól choć raz jeszcze popatrzeć w Twe szlachetne piękne oblicze! — nie odmawiaj mi, przestan już karać mię! — ja nie żądam nic, **ani Twej wolności, ani Twego mienia,** tylko chwilkę rozmowy, ucałowania ukochanej rączki i Ciebie droga widzenia! — nie gniewaj się błagam! odpowiedz mi koniecznie — ulituj się nad Tym wiernym A.

OKÓLNIK.

W miesiącu sierpniu 1883 r. nastąpi trzeci i ostatni zakup dzieł sztuki do rozlosowania. Dyrekcja ma przeto honor upraszać Szanownych P. P. korespondentów Towarzystwa, o nadesłanie pieniędzy za rozsprzedane akcje, spisu członków, oraz akcyj nieumieszczonych, **najpóźniej do dnia 31. lipca b. r.**

Kraków dnia 16. czerwca 1883 r. 2105 2—3

Dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY.

KUPON

płatny dnia 1. lipca 1883 r.

od akcyj galicyjskiego Banku kredytowego

ściągnięty zostanie

po 10 złr. wal. austr.

jako reszta przypadającego czystego zysku z roku 1882
we Lwowie: przy kasie głównej Banku,
w Wiedniu: w Banku angielsko austrjackim. 2116 1—1

Lwów, dnia 25. czerwca 1883.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.